Należytość pocztowa opłacona gotówką

Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 46. — ROK XLIII.
NIEDZIELA
16 LUTEGO 1936.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11.
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKOW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państw polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą.
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5·— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA NR. 101-90. ADMINISTRACJA NR. 133-44. DRUKARNIA NR. 133-14.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Kapitulacja przed Talmudem.

Jak się to stało, że kwestja uboju rytualnego, postawiona przez p. Prystorową na porządku dziennym obrad parlamentu, urosła do wyżyn jakiegoś historycznego zagadnienia w Polsce? Jak się to stało, że naprawdę rozsądny i uczciwy wniosek posłanki Prystorowej zebrał w Warszawie 100 rabinów z całej Polski, — że zmobilizował przeciw wnioskodawcom całą prasę żydowską i całą opinję żydowską, — że zjazd rabinów ma zamiar zwrócić się do żydów całego świata o urządzenie postu w tej intencji, — że według „Nowego Dziennika", niektórzy rabini myślą o zupełnem wstrzymaniu się żydów od spożywania mięsa na wypadek uchwalenia wniosku p. Prystorowej?

Jest jedna tylko odpowiedź na to pytanie: żydzi stanowią w Polsce olbrzymią siłę, — siłę tak olbrzymią, że na serjo marzą o złamaniu jednolitej w tym wypadku woli całego polskiego społeczeństwa.

Bo innej odpowiedzi nie znajdujemy.

WALOR STAREGO ZAKONU. — Rabini uchwalili na swoim warszawskim zjeździe walczyć z projektem p. Prystorowej z powodu, że projekt ten godzi w „najświętsze uczucia i przekonania ludności żydowskiej"; ubój rytualny bowiem ma „swe źródło w Piśmie świętem, jakoteż w najstarszej tradycji żydostwa", — powiedzieli p. p. rabini.

Nie jesteśmy wyznawcami „religji" p. Ludendorffa. Pismo św. Starego Zakonu jest księgą świętą tak dla nas chrześcijan, jak jest dla żydów. Jest zródłem Objawienia... Argument więc rabinów miałby szanse przekonania nas o słuszności żydowskiego stanowiska. A jednak nas nie przekonuje!

Pewne — zwłaszcza rytualne — przepisy Starego Zakonu miały uzasadnienie ograniczone czasem, były nadane narodowi żydowskiemu na pewien okres jego dziejów, poczem straciły moc obowiązującą, jak — przechodząc do innej dziedziny praw Mojżeszowych — moc obowiązującą straciły także przepisy n. p. o latach jubileuszowych, nawet w oczach najgorliwszych żydów.

Ale to jest — powie „Nowy Dziennik" — chrześcijańskie stanowisko. Żydowskie jest inne. Dla żydów Stary Zakon jest ciągle jeszcze kodeksem praw, które moc obowiązującą zachowały. Nie bardzo to jest prawdą (bo wiele przepisów Starego Zakonu uchyliła z czasem praktyka religijna żydów). Ale — przyjmijmy żydowski punkt widzenia, choć na chwilę!

TALMUD. — P. p. rabini oświadczają, że ubój rytualny ma „swe źródło w Piśmie św.", ale równocześnie i w „najstarszej tradycji żydostwa". Dobrze zrobili p. p. rabini wprowadzając to rozróżnienie. Szkoda tylko, że nie mówią jaśniej i wyraźniej. Szkoda, że nie mówią, iż ubój rytualny w obecnej formie jest w gruncie rzeczy prawem Talmudu, a nie Pisma Św. Sięga wprawdzie do Starego Zakonu, ale obecna jego praktyka została ustalona przez Talmud.

Skutkiem tego zagadnienie religijne w tej sprawie sprowadza się do sprawy Talmudu. O Talmudzie zaś Europa kulturalna ma już ustalone pojęcie. Wprawdzie zawiera on — według Choińskiego — zdanie: „Biblja jest jako woda, a Talmud jako wino". Ale o prawdziwości tego zdania nie przekonują nas wcale takie wyjątki z Talmudu, jak:

„Wy (żydzi) jesteście ludźmi, reszta zaś narodów to — bydło"... „Chociaż innowiercy mają postać ludzką, są tylko małpami w porównaniu z człowiekiem" (t. j. żydem). Stary Zakon bowiem mówi co innego.

W rezultacie więc tych uwag — jeśli chodzi o religijną stronę sprawy — trzeba sobie zadać pytanie: czy chrześcijańska ludność ma skapitulować przed Talmudem?

Odpowiedź nie jest trudna. Przed Talmudem nie kapitulują bowiem nawet żydzi. Sądzimy, że n. p. żaden inteligentny żyd nie dziękuje dziś Bogu w porannej modlitwie za to, że — nie jest kobietą, jak mu to przepisuje Talmud. Dlaczegóż więc chrześcijanie mieliby być pociągani do obserwowania przepisów księgi, której żaden kulturalny żyd nie uważa już za wyraz religijnej kultury?

„KOMPROMIS". — Po tem wszystkiem trzeba wyrazić zdziwienie, że żydzi robią tak wielkie larum z powodu wniosku p. Prystorowej. Wiedzą — w każdym razie: powinni wiedzieć — że ich pozycja jest nie do utrzymania. Może liczą na „kompromisowe" załatwienie sprawy. Upoważnia ich do tej nadziei zachowanie się „Kurjera Porannego". Możemy ich zapewnić, że „kompromisowe" załatwienie będzie tylko odroczeniem. Z czasem przyjdzie do głosu opinja, która „kompromisów" nie będzie tolerowała. Zresztą nawet sama p. Prystorowa oświadcza:

„Za rozwiązanie sprawy uważam jedynie przyjęcie projektu w pełnym tekście, przeciwna zaś jestem wszelkim próbom połowicznego jej załatwienia, ponieważ — jak uczy nas historja tego zagadnienia — powrót do dawnego stanu rzeczy i do nowych dyskusyj w bliskim czasie byłby nie do uniknięcia".

W. Z.

Pogodnie i mroźno.

Warszawa, 15 lutego. Przewidywany przebieg pogody do południa dnia jutrzejszego: W zachodniej połowie kraju **dość pogodnie,** pozatem jeszcze zachmurzenie zmienne z zanikającemi opadami śnieżnemi. **Mroźno.** Słabe, na schodzie umiarkowane wiatry północno-zachodnie i północne.

——ooOoo——

Ks. Kard. Verdier w Maroku.

Casablanca (Maroko) 15 lutego. W dniu wczorajszym przybył do Rabatu ks. kardynał Verdier wraz z członkami misji duchownej (która brała udział w uroczystościach w związku z poświęceniem katedry katolickiej w Dakarze (Senegalja). Przyp. Red.). W towarzystwie wdowy po marszałku Lyautey, Ks. Kardynał udał się do mauzoleum marszałka, który był jego przyjacielem. Wieczorem misja odpłynęła z Casablanci na parowcu „Chella".

NIEMIECKO-AMERYKAŃSKA WSPÓŁPRACA LOTNICZA.

Waszyngton. (PAT). Pomiędzy amerykańskiemi i niemieckiemi władzami lotniczemi **doszło do porozumienia w sprawie wzajemnych ułatwień w przeprowadzeniu transatlantyckiej linji lotniczej pomiędzy obu krajami.**

ŚMIERĆ DWU LOTNIKÓW FRANCUSKICH.

Bar-le-Duc. (PAT). W pobliżu Saintvile samolot wojskowy z Reims spadł na ziemię. — Dwu podoficerów poniosło śmierć.

——000——

Warszawa, 15. 2. (Telef.) W niedzielę wyjeżdża do Genewy **delegacja polska na sesję Rady Administracyjnej Międzyn. Biura Pracy.** Delegacja składa się z b. ministra pracy Jurkiewicza i naczelnika Wydziału Ochrony Pracy **w Min. Opieki Społ. Zagrodzkiego**

Czy dojdzie do obniżki płac w górnictwie?

Sosnowiec, 15. 2. (Tel.). **Dziś przemysłowcy Zagłębia dąbrowskiego i krakowskiego, wymówili z dniem 1 marca część umowy zbiorowej w górnictwie, odnoszącą się do płac robotniczych i zamierzają obniżyć taryfę płac.** W najbliższym czasie w Sosnowcu rozpoczną się bezpośrednie rokowania między przedstawicielami przemysłu górniczego a robotnikami w sprawie nowych płac. Gdyby rokowania nie dały wyniku, **zatargiem zajmą się czynniki rządowe.** Zgodnie z duchem przemówienia min. **Jaszczołta,** który na ostatniem posiedzeniu Senackiej Komisji Budżetowej wypowiedział **się przeciwko tendencjom obniżenia płac w przemyśle,** przypuszczają, że do obniżenia płac w górnictwie **nie dojdzie.** Toczące się w Katowicach rozmowy między przemysłowcami a górnikami na temat wysokości płac **nie dały dotąd wyniku.** Należy się spodziewać, że po ostatecznem stwierdzeniu niemożności osiągnięcia porozumienia zatarg o płace na G. Śląsku będzie przekazany w ciągu przyszłego tygodnia komisji arbitrażowej w Katowicach.

—— • ——

Ożywienie na wszystkich frontach.

Paryż (PAT). **Według pogłosek, krążących w Addis Abebie na wszystkich frontach nastąpiło ożywienie. Na froncie północnym w pobliżu przełęczy Abaro doszło do poważnych starć pomiędzy wojskami rasa Kassy a oddziałami czarnych koszul. Po obu stronach straty mają być znaczne.**

Na froncie ogadeńskim trwają mordercze walki na południe od Sassabaneh.

W Borona, w pobliżu prowincji Sidamo, wojska włoskie, zdążające do Oudara spotkały się z wojownikami dedżasa Makonenna. Do Sidamo napływają stale posiłki. M. in. wysłano tam z Addis Abeby 200 uczniów szkoły wojskowej pod dowództwem szwedzkiego oficera. Oddział ten jest zaopatrzony w maski gazowe i ciężkie karabiny maszynowe.

Według niesprawdzonych pogłosek na froncie południowym w Sidamo parę dni spędził Haile Selassie, który przybył z Dessie samolotem.

DALSZA POMOC WŁOSKA.

Neapol (PAT). Do Afryki wschodniej **odszedł transport 1350 żołnierzy,** grupa czarnych koszul, oraz 50 wykwalifikowanych robotników.

KOMUNIKAT NR. 124.

Rzym. (PAT). **Włoski komunikat wojenny nr. 124: Na froncie erytrejskim ożywiona działalność patroli na połnudnie od Makalle.**

Na froncie somalijskim położenie bez zmian.

——

Włosi bombardowali klasztor?

Addis Abeba (PAT). **Abisyński komunikat urzędowy donosi, że samolot włoski bombardował ubiegłej środy klasztor, znajdujący się nad jeziorem Haik w odległości 200 klm. na północny wschód od Dessie, a także miejscowości Donka Mikael i Ualda, gdzie zostało zranione jedno dziecko.**

—oOo—

W sprawie układu sowiecko-francuskiego

Paryż, 15 lutego. (PAT). Prasa tutejsza w dalszym ciągu żywo omawia **sprawę ratyfikacji paktu** francusko-sowieckiego. **„Figaro"** pisze: Uchwała, angażująca bezpieczeństwo Francji, **nie może być uchwałą partji lub słabej koalicji.** Winna to być uchwała całego narodu. **„L'Home Libre"** wskazuje wątpliwą wartość pomocy sowieckiej, powołując się **na opinję francuskiego sztabu generalnego.** — **„Le Jour"** wyraża obawy w związku z reakcją Rzeszy przeciw paktowi francusko-sowieckiemu. „L'Action Francaise" wskazuje na niebezpieczeństwo zwiększenia się wpływów Moskwy we Francji. Podobnie „Journal des Debats", który w artykule wstępnym z 13 bm. pisze: Opinja publiczna zachowuje **niezmienioną nieufność wobec paktu.** Opinja ta nie **może zrozumieć,** że można zawierać **poważny układ z takim rządem jak sowiecki,** który otwarcie pracuje przeciwko Francji w jej kolonjach. Pismo oczekuje wyjaśnienia, jakiej pomocy mogą Francji udzielić Sowiety na wypadek wojny, nieposiadając granicy z Niemcami.

Tylko w handlu widzą ocalenie.

Waszyngton (PAT). **Sekretarz stanu Co-Well Hull, w przemówieniu przez radjo podkreślił, iż wszystkie narody winny mieć równe szanse w wymianie handlowej, co pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa wojny. Jeżeli świat odrodzi się gospodarczo — mówił Hull — przez wymianę handlową, przynoszącą wszystkim zyski, to zmniejszą się obawy i zwątpienia i narody z mniejszym entuzjazmem będą odpowiadały na wezwania swych przywódców, widzących w wojnie jedyne lekarstwo na wszystkie niedomagania.**

O WŁAŚCIWĄ NEUTRALNOŚĆ.

Waszyngton (PAT). Sen. **Pope** wygłosił przez radjo przemówienie, w którem **zaatakował projekt ustawy o neutralności,** która **według niego daje Stanom Zjedn.** bezpieczeństwo iluzoryczne. Stany Zjedn. winny mieć **możność okazania pomocy każdemu państwu i członkom Ligi Narodów w wykluczeniu wojny** ze stosunków międzynarodowych.

NOWY POSEŁ CZECHOSŁOW. W POLSCE.

Warszawa, 15. 2. (Telef.) Nowy **poseł czechosłowacki w Polsce dr. Juraj Slavik przybywa** do Warszawy w **poniedziałek.**

——

Warszawa, 15. 2. (Telef.) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych udzieliło zezwolenia na **ustanowienie i używanie odznaki członkowskiej Zw. Oficerów Rezerwy.**

—000—

O czem piszą inni?

Żydzi karcą „Robotnika".

Także „Robotnik" — choć bardzo delikatnie — opowiedział się za zniesieniem uboju rytualnego. Karci go za to żydowski „Nasz Przegląd".

„Brakiem odpowiedzialności politycznej — pisze — odznacza się obecnie i PPS. Nie wiemy, czem to jest subjektywnie — może jedynie krótkowzrocznością polityczną, — ale objektywnie jest to najplugawszy antysemityzm i wysługiwanie się najczarniejszej reakcji. Jest to zarazem szkodzenie własnej idei, bo przykład Trzeciej Rzeszy poucza, że wraz z żydem bije się także socjalistę".

Gromy żydowskie nad Prystorową.

A zaś organ żydowskich socjalistów, — „Wort", zkolei gromi panią Prystorową za zgłoszenie wniosku o zakaz uboju rytualnego.

„Któż — pyta — tę sprawę wysunął? Kto jest całym inicjatorem wniosku o zakaz szechity? Czy są to ludzie z polskiej „czarnej sotni"? Czy są to bohaterzy z obozu endeckiego? Zapewne, że i ci ostatni chętnieby to uczynili. Ale niestety nie siedzą w sejmie. Zastępuje ich tedy tam w dziedzinie szechity sanacyjna grupa rolnicza, z żoną marszałka senatu i b. premjera na czele. I rzeczą najbardziej znamienną jest, że ta grupa sanacyjna wystąpiła z wnioskiem o zakaz szechity i ze starą frazeologją antysemicką o niedopuszczalności uboju rytualnego, o jego „niehumanitarności", „okrucieństwem" etc., — i to w czasie, gdy w kraju gore piekielny ogień antysemityzmu, gdy ciągnie się jeden łańcuch „zajść" przez Przytyk, Odrzywół i wspomniany wyżej Zagorów. Trzeba doprawdy być bardzo bliskim wewnętrznie do endeków, albo wogóle być wyzutym z najmniejszego poczucia odpowiedzialności, ażeby w takim czasie i w takiej atmosferze występować z pomienionym wnioskiem, w którym masy z otoczenia ujrzą przedewszystkiem wniosek antyżydowski".

Za wiele papieru w Polsce...

„A. B. C." występuje przeciw „biurokracji" i „formalizmom". Przypominając m. in. podane przez b. premjera Kozłowskiego w Senacie przykłady marnowania funduszów na „pałace" szkolne stojące pustką z braku opału i kurniki szkolne po 45.000 zł. Dziennik ten pisze dalej:

„Nasze poczynania bardzo często noszą charakter pracy papierowej. Obecnie grozi nam, że jeszcze jeden wielki plan pozostanie na papierze. Na groźbę tę wskazuje wczorajsza „Polska Zbrojna": „Zapowiedziana wielka akcja zniżki cen natrafiła widocznie na jakieś hamulce, gdyż w świetle rzeczywistości zniżka ta nie dotarła do konsumenta". Pismo to kończy swoją notatkę pełnem niepokoju zdaniem „Periculum in mora".

Ciągle jeszcze jesteśmy państwem, w którem nieproporcjonalnie dużo zużywa się papieru w stosunku do innych materjałów pierwszej potrzeby. Papieru i słów! Zmiana tego stosunku, urealnienie i oswobodzenie z nałogu pracy papierowej naszego życia jest jednem z najpilniejszych zadań chwili bieżącej".

Wojsko, obrona kraju i polityka

W ostatnim „Piaście" czytamy trafne uwagi na temat stosunku S. L. do wojska.

„Ponad wszystko — pisze „Piast" — drogi jest nam byt Państwa Polskiego i jego przyszłość. Pragniemy, aby jego siła obronna oparta była na podstawach mocnych, ażeby obowiązek obrony państwa nie był z góry ludowi narzucony i wymuszany siłą, ale płynął z przywiązania i przekonania. Do tego niezbędny jest zdrowy stosunek wojska do społeczeństwa, a w szczególności do warstwy chłopskiej, która dostarcza najliczniejszy i najpewniejszy kontyngent wojska".

Dalej organ S. L. występuje przeciw **obsadzaniu urzędów wojskowymi:**

„Największą — pisze — przysługę odda wojsku dowództwo, które zdecyduje się silną ręką skończyć z tak nienormalnemi praktykami".

Natomiast należy — pisze „Piast" — zwrócić uwagę na usprawnienie armji do zadań obrony kraju.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jaknajrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Nieudolność abisyńskiego dowództwa.

Na łamach wiedeńskiego „N. W. Tagblattu" sprawozdawca tego pisma, przebywający na froncie abisyńskim kpt. H. R. **Thomson stwierdza ten niepokojący objaw,** że w ostatnich czasach

stosunek ludu abisyńskiego do białych jest coraz nieprzyjaźniejszy

i tylko osobisty wpływ cesarza umożliwia np. dziennikarzom ich pracę. Nawet **wojskowi doradcy Negusa, pochodzący z Europy czy Ameryki** nie są w lepszem położeniu. — Wielu z nich bez potrzeby istotnej narażono na wielkie trudy, aby po przybyciu np. do Dessio **skazać ich tam na całkowitą bezczynność.** Europejczycy, przydzieleni do grupy tego czy innego rasa, traktowani są nieraz jeszcze gorzej i znoszą wszelkie braki. Belgijski płk. sztabu **Ruehl** widział się wkońcu zniewolonym do wystosowania energicznego pisma na ręce cesarza **z żądaniem dymisji**, do czego przyłączyli się także dwaj inni oficerowie. Rzeczą znamienną, dowodzącą jakie są istotne nastroje w otoczeniu cesarza w stosunku do białych, było **niemal natychmiastowe przyjęcie tej dymisji, chociaż nie tak dawno temu, przybycie tego dzielnego oficera do Addis Abeby** powitane było z najżywszą radością i otuchą. Pracę dziennikarzy zagranicznych **uniemożliwia cenzura**, tak bezwzględna, jak to sobie tylko można wyobrazić.

A jak jest na polu walki?

Na froncie **południowym** uderzenie gen. **Grazianiego,** podjęte w połowie stycznia i doprowadzone do obszaru **Neghelli**

zawisło całkowicie w próżni

a zapowiedzi prasy włoskiej **przesunięcia** działań wojennych bezpośrednio już w okolice **Addis Abeby,** w obszar **jezior i Allata** są zupełnie **nierealne.** Wydarzenia te wywołały bowiem silną reakcję ze strony abisyńskiej, a jej następstwem było, że wprawdzie kolumna środkowa gen. Grazianiego wysforowała się do wspomnianego **Neghelli,** tj. przeszło 200 km. od punktu wyjścia w Somali, ale natomiast **grupy skrzydłowe** pozostały bardzo znacznie w tyle. Jeżeli jeszcze w dniu 5 lutego włoski komunikat wymieniał walki pod **Szama Szylindi** w dolinie Webi Gestro, to z tego wynika, że **prawe** skrzydło włoskie znajduje się zaledwie 70 km. na północ od Dolo.

Także **lewe** skrzydło, uwikłane w walki ze specjalnym korpusem na wielbłądach, rasa **Abeby** w dolinie Daua Parma koło **Guba,** nie wyszło poza początkowe stadjum wyznaczonego mu zadania: odcięcia połączeń między Abisynją angielską **Kenyą.** Wiadomość, że oddziały włoskie są już na zachód od **Gi nir** nie potwierdziła się ani w części, a próba gen. Grazianiego posunięcia się na półn. zachód od Neghelli **rozbiła się o opór grupy rasa Bayenny.** Co więcej, dowodzący na tym odcinku b. poseł włoski **Vinci** utracił tu 18 tanków, 70 karabinów maszynowych, kilkanaście samochodów ciężarowych itd. Pułkownik **Romano,** omawiając te wypadki na łamach „Gazetta di Popolo" pośrednio potwierdził fakt klęski nadmieniając, że **nie było zamiarem dowództwa włoskiego** wyjście wgłąb obszaru Sidamo (zapowiedzi były właśnie tego rodzaju) a poprzestało ono

tylko na wywiadzie w kierunku Wadera

co zostało uskutecznione. Operacja, nazwana ex post wywiadem, fachowo jest zawsze uważana za niepowodzenie.

W tych warunkach **dopóki nie podciągna się skrzydła** na wysokość grupy środkowej (Neghelli) **nie należy przeto oczekiwać większych działań** w tym terenie południowym. Dowództwo abisyńskie otrzymuje tutaj atoli stałe wzmocnienia, teren i deszcze stanowią przeszkody bardzo poważne, **o bezpośredniem zagrożeniu stolicy** z tego **kierunku niema poprostu mowy.** Gdyby nie fakt, że Abisyńczycy **nie posiadają dowództwa** na wysokości zadania, ani też **etapów,** któreby umożliwiały im działanie równocześnie na szerokim froncie, położenie wojsk włoskich w Ogadenie **mogłoby się nawet stać bardzo ciężkie.**

Nie doszło w piątym miesiącu wojny **także do żadnego rozstrzygnięcia** na drugim ważnym odcinku tj. **północnym.** Walki toczą się w dalszym ciągu na niebezpiecznym skalistym obszarze **Tembienu** a doniesienie, że placówki włoskie stają nad rzeką **Gewa**

nie odpowiada prawdzie

gdyż tam wogóle niema jednolitego frontu, a tylko wzajemne **zazębienia** ze znacznemi lukami. Co do strat obie strony w doniesieniach okazują dużo przesady. Faktem jest, że nawet front **Adigrat—Makalle** jest poprzerywany i ruchomy. Jeżeli marsz. **Badoglio od kilku dni donosi:** „Na froncie nic godnego wzmianki", to pośrednio stwierdza niepowodzenie, gdyż nawet najdrobniejszy sukces lokalny znalazłby w **komunikacie** szerokie uwzględnienie. Dowodzący w tym obszarze ras **Seyum, należy do ludzi śmiałych, aż do zuchwalstwa,** a jednak on także **nie podejmuje żadnego większego ruchu frontalnego.** Poprzestaje na drobnych wypadach, nękających nieprzyjaciela i czeka **na porę** deszczów. Trudno zrozumieć wrażenie jednego z komunikatów włoskich, iż „nieprzyjaciel znajduje się pod stałym naciskiem włoskich umocnień". Pod naciskiem umocnień znaleźć się może tylko strona, której założeniem jest ofenzywa, a w tym wypadku dowództwo włoskie.

Każdy dzień powiększa koszt wojny, podjętej przez Włochy, a rachuby na dywersje w stylu rasa **Gugsy zawodzą.** Coprawda skłonności tego **rodzaju** wśród królików abisyńskich **paraliżują a conajmniej utrudniają** akcję Negusa. **Brak** jednolitego dowództwa **abisyńskiego sprawia,** że gdy np. oddziały jednego rasa atakują i dochodzą do rozwiązania pewnego zadania, sąsiednia grupa innego dygnitarza **patrzy na to bezczynnie** i ani palcem nie ruszy, aby wymusić rozstrzygnięcie. Uwaga zagranicznego doradcy **pada w próżnię,** lub wywołuje nawet skutek wprost odwrotny.

„Zwłaszcza na froncie północnym — kończy kpt. Thomson — ten **zupełny brak współpracy etiopskich dowódców** wyszedł Włochom na pożytek i **uchronił ich od wydarzeń,** które mogły przybrać katastrofalny dla nich obrót". **(—)**

—————oo—————

„Co się stało z honorem".

Artykuł p. M. Manteuffla p. t.: „Co się stało z honorem?" — wywołał żywy oddźwięk w kole naszych Czytelników. Dowodem jest m. in. artykuł, który poniżej zamieszczamy, z tą myślą, że należy ze wszystkich sił dążyć do odrodzenia prawdziwie chrześcijańskiego obyczaju. Podając krytyczne uwagi na temat obyczajów, panujących w części naszego ziemieństwa, chcemy podkreślić, że mimo tej krytyki, w pełni doceniamy pożyteczną rolę ziemiaństwa w naszem, narodowem życiu. Zarzuty zaś, które wysuwają krytycy, w pewnej przynajmniej mierze, należy przypisać pewnym finansowym trudnościom naszego ziemiaństwa. Oczywiście nie wszytkio... — **Uw. Red. „Gł. Nar.".**

Artykuł p. Marjana Manteuffla pod tytułem: „Co się stało z honorem?" jest tak aktualny, tak trafnie ujęty i tak użyteczny, że niezawodnie wywoła entuzjazm u tych wszystkich, ktorzy z przerażeniem patrzą na panoszący się coraz bardziej brak etyki i dobrze zrozumianego honoru. Mnie osobiście najbardziej przeraża fakt, że u nas, w Polsce, to wypaczenie pojęć etyki i honoru przestało być smutnym przywilejem niektórych środowisk, np. finansjery masońsko-międzynarodowej lub tej grupy ludzi, którzy ufni w swój ludzki rozum odwrócili się od etyki chrześcijańskiej i stworzyli sobie nową „etykę świecką", a rozpanoszyło się już w tej warstwie, na którą my ongiś patrzyliśmy jako na niezdobytą twierdzę cnoty chrześcijańskiej i honoru: w warstwie naszych ziemian, mieszkańców naszych dworków tak zasłużonych w historji naszego narodu i taką owianych legendą, że zdaje mi się nieraz, że z ich upadkiem upada sam kościec naszej polskiej cywilizacji chrześcijańskiej.

Niestety, słowa autora artykułu pod adresem naszego ziemiaństwa nie są bynajmniej przesadzone. Jako dowód, przytoczę taki fakt:

W jednem z naszych miast, biedny emeryt założył stancję dla uczniów. Pożyczył na to pieniądze od swego przyjaciela. Miał u siebie przeważnie dzieci ze sfer ziemiańskich. Otóż rodzina ziemiańska X., jedna z najbogatszych w Polsce, coraz bardziej się zadłużała u właściciela stancji, aż wreszcie dług urósł do olbrzymiej wysokości i pochłonął całą sumę, jaką emeryt odłożył, by ją zwrócić przyjacielowi. Przykry konflikt z przyjacielem, ruina finansowa, beznadziejne położenie, o których dłużnik jest poinformowany, błagania i groźby, nic nie pomaga. X zasłania się kryzysem, zwodzi z dnia na dzień od... 3 lat.

Drugi przykład: rodzina Y., również ziemiańska, również bardzo bogata, winna z tego samego tytułu kilkaset złotych: rezultat kilkuletnich upominań się... list zarządu dóbr, że, opierając się na ulgach przyznanych rolnictwu może spłacić dług w 14 latach.

Trzeci wypadek: — p. Z. ziemianin, winien został za swego syna ponad tysiąc złotych: dla niego drobnostka może, dla emeryta zbawienie. Długie targi i prośby, stosy listów bez odpowiedzi. Wreszcie jednak nadchodzi odpowiedź: Z. przysyła na pokrycie długu akcje jakieś bez żadnej wartości, ponadto daje nauczkę, że właściwie emeryt na nim zarobił, bo wartość pieniądza w międzyczasie wzrosła... etc.

A tymczasem emeryt stracił wszystko, co miał własnego, zaprzepaścił kapitał przyjaciela, naraził na szwank aczkolwiek niewinnie, swój honor wobec przyjaciela i stracił oczywiście kredyt, którym po zamknięciu stancji mógłby był ratować się zakładając inny jakiś warsztat pracy. Znalazł się w sytuacji groźnej, bliskiej nędzy.

Nie wyczerpałem wszystkich wypadków owego człowieka, nie będę mówił o innych wypadkach znanych mi od innych ludzi lub z własnej praktyki. Sądzę, że przytoczone wypadki wystarczą, by jaskrawo oświetlić poruszone przez p. M. Manteuffla zjawisko. Przykłady te są tembardziej przekonywujące, że jak powiedziałem, idzie tu o rodziny nadzwyczaj bogate. — Wystarczyłoby sprzedać jedną ze stu parcel budowlanych, wystarczyłoby trochę ograniczyć się w wydatkach, by jednorazowo lub w miesięcznych ratach dług spłacić. Ale cóż, są paragrafy, jest kryzys, ale niema już honoru.

Uważam, że p. M. Manteuffel zasłużył sobie na wdzięczność i uznanie ze strony ludzi, którym sprawy publiczne nie są obojętne. Zło jest doprawdy już duże i już najwyższy czas, by je śmiało odsłonić i zaapelować do ziemiaństwa o... ratowanie honoru.

r.

Na ziemiach Rzeczposp.

W 900-ną rocznicę urodzin św. Stanisława Biskupa.

W bieżącym roku przypada 900-na rocznica urodzin św. Stanisława Szczepanowskiego, Biskupa i Męczennika, Patrona Polski. Z polecenia Ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego cała diecezja tarnowska a przedewszystkiem Szczepanów, rodzinne miejsce św. Stanisława, przygotowuje się skrzętnie do obchodu jubileuszu. W dniu 9 lutego br. odbyło się w Szczepanowie zebranie obywatelskie, zwołane przez miejscowego ks. proboszcza Wł. Mendralę, celem zawiązania Komitetu obchodu tej uroczystości. W zebraniu prócz miejscowych księży i wybitnych parafjan Szczepanowa, wzieli udział: starosta dr. Wł. Baranowski z Brzeska, baron Götz Okocimski, poseł i właściciel browaru, p. prof. Bolek i kilku księży z Tarnowa. Zebranie, któremu przewodniczył starosta Baranowski, wybrało na prezesa Komitetu bar. Götz Okocimskiego. Uchwalono skład członków Komitetu i program pracy w ogólnych zarysach. Następne zebranie Komitetu celem utworzenia sekcyj dla pojedyńczych prac zwoła prezes. (KAP).

10-ta rocznica zgonu ks. arcybiskupa Cieplaka.

W 1923 roku w Moskwie skazano na śmierć ks. arcybiskupa Jana Cieplaka i ks. prałata Butkiewicza. Dzięki interwencji rządów państw europejskich, władze sowieckie nie wykonały wyroku śmierci i wydaliły ks. arcybiskupa do Polski. Po wypoczynku ks. arcybiskup wyjechał do Rzymu, a w 1925 r. mianowany został przez Stolicę Apostolską arcybiskupem i metropolitą wileńskim. Z początkiem 1926 roku wyjechał on do Stanów Zjedn., gdzie zmarł po ciężkiej chorobie płuc w dniu 17 lutego. — Obecnie więc mija 10 lat od zgonu tego bohaterskiego kapłana i męczennika za sprawę Bożą i narodową.

Spór o nowe kartki meldunkowe

W związku z wprowadzeniem nowych kartek meldunkowych wybuchł we Lwowie zatarg pomiędzy magistratem a hotelarzami. Przed kilku dniami zarząd miejski opublikował instrukcję o meldunkach, w której zaznaczył, że „do meldowania należy używać przepisowych kartek". Jak się następnie wyjaśniło, owe kartki „przepisowe" kosztują po 5 groszy za sztukę, podczas gdy dotychczasowe „nieprzepisowe" kosztowały po jednym groszu! Wobec nowego dotkliwego obciążenia, jakie spadło na hotelarzy ze strony zarządu gmin, udała się do magistratu delegacja z przedstawieniem rezolucji.

Zapusty w Łodzi.

Naogół z Łodzi jak i z innych okręgów przemysłowych nadchodzą smutne wiadomości: o strajkach, bezrobociu i nędzy. Ostatnio jednak wypada zanotować weselszą rzecz. Oto na ostatniej konferencji w Zarządzie Miejskim uchwalono urządzić w dniu 25-go bm. zapusty. Według zatwierdzonego projektu:

„Wielki pochód masek ulicami Łodzi odbędzie się 25 bm. w godzinach od 6 wieczorem i trwać będzie wraz z zabawą ludową do godziny 10-ej".

„Na miejscu projektowanej zabawy ludowej, zainstalowane zostaną reflektory oraz specjalne lampy w ilości 8 sztuk. Podobnie ustawione będą lampy na podjum orkiestr. Przy nich też stać będą wielkie modele z maskami. Zdecydowano wykonać 10 masek oraz 2 transparenty dla defilady maszkar karnawałowych; 30 sztuk pochodni dostarczy Łódzka Straż Ogniowa Ochotnicza z orkiestrą. W czasie defilady masek, czoło barwnego i wesołego korowodu tworzyć będą odpowiednio przebrani artyści Teatru Miejskiego. Grupa ta składać się będzie z 65 osób. Od godziny 7 do 10 wieczorem zabawa ludowa, corso, taniec i t. p. O godz. 10 zakończenie tej miłej imprezy".

Bezrobotni więc, bezdomni i nędzarze będą mogli — choć głodni — przypatrzeć się zabawie.

Towarzystwo brało składki ale nie chce wypłacić premji.

Warszawski sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę ziemianina Daszkiewicza-Czajkowskiego, właściciela majątku Złotniki pod Kielcami, który wystąpił przeciwko jednemu z towarzystw asekuracyjnych w Warszawie o wypłatę odszkodowania 100 tys. zł. Zabudowania dworskie w majątku Daszkiewicza strawił pożar, lecz mimo ubezpieczenia od ognia, towarzystwo odmówiło wypłacenia premji asekuracyjnej, dowodząc, że zachodzi tu umyślne podpalenie. Dochodzenia wykazały, że pożar powstał z przypadku. Policjant stwierdzono, że towarzystwo wyasygnowało nawet 500 zł. dla komendanta posterunku policyjnego za dołożenie specjalnych starań w celu „stwierdzenia" podpalenia. Policjanta usunięto ze służby, a sąd okręgowy zasądził na rzecz p. Daszkiewicza 90 tys. zł. Na skutek apelacji sprawa znalazła się w drugiej instancji.

Zaspy śnieżne, burze i zadymki.

Wskutek ostatnich b. obfitych opadów śnieżnych unieruchomionych zostało szereg linij autobusowych P. K. P. na następujących odcinkach: Kraków — Wodzisław, Kraków — Nowy Sącz, Kraków — Łapanów, Kraków — Proszowice, Kielce — Pińczów, Kielce — Stopnica. Na terenie województwa krakowskiego zaspy śnieżne utrudniają komunikację samochodową, w powiecie bocheńskim w całej południowej części powiatu, a specjalnie na odcinkach dróg Bochnia — Limanowa, Wieliczka — Gdów i Wieliczka — Gromnik. W powiecie mieleckim liczne zaspy i zatory śnieżne znajdują się na drodze wojewódzkiej między Radomyślem, Mielcem a Lisią Górą.

Droga między Tarnowem a Pilznem została przekopana i śnieg usunięto. W powiecie jasielskim potworzyły się duże zaspy śnieżne na południe od Żmigrodu i Krępnej. W powiecie nowotarskim na drodze Kraków — Zakopane pod Obidową znajdują się duże zaspy, przekopywane pługami odśnieżnemi. Wydziały powiatowe drogowe w województwie krakowskiem pracują intenzywnie nad usuwaniem zwałów śniegu, starając się o to, aby przynajmniej komunikacja furmankami była możliwa do utrzymania tam, gdzie ruch samochodowy został chwilowo unieruchomiony.

Ze stoków Howerli jedna z lawin spadła w kocioł breskulski, druga zaś w kocioł howerlański. Obie lawiny spowodowane zostały w pierwszym rzędzie olbrzymiemi opadami śnieżnemi, które nawiedziły Howerlę i okoliczne szczyty w ostatnich dniach. W jednej z lawin poniósł prawdopodobnie śmierć turysta-narciarz 24-letni urzędnik tartaku państwowego w Worochcie Szymon Laska. Turysta wybrał się w niedzielę wraz z całem towarzystwem na Howerlę. W chwili, kiedy wycieczka znalazła się niedaleko schroniska na Zaroślaku, rozpętała się silna zamieć śnieżna, tak, że całe towarzystwo postanowiło wrócić do Worochty. Jedynie tylko Laska uparł się, że musi wyjść na szczyt. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął.

Trwające od dwu dni burze śnieżne spowodowały zaspy śnieżne w całym powiecie olkuskim. Poza linją Olkusz — Sosnowiec i Olkusz — Wolbrom na pozostałych linjach ruch autobusów został wstrzymany. Na ważniejszych traktach przystąpiono niezwłocznie do usuwania zasp śnieżnych.

100 OSÓB ZAMARZŁO W BUŁGARJI.

Według oficjalnych danych, jakie zestawiono na podstawie wiadomości nadeszłych z różnych części kraju, liczba ofiar burzy i zamieci śnieżnych, jakie nawiedziły Bułgarję, jest znacznie wyższa, niż przewotnie przypuszczano. Przeszło 100 osób zamarzło na śmierć lub zginęło podczas zamieci.

NA MORZU CZARNEM SZALEJE BURZA ŚNIEŻNA.

Ofiarą burzy śnieżnej w Tracji padło 38 osób. Na morzach Ozowskiem i Czarnem orkan utrudnia komunikację. 6 parowców sowieckich jest w niebezpieczeństwie. Trzy z nich straciły ster, a trzy pędzone są siłą wiatru do brzegów Rumunji. W Odessie zawieszono żeglugę.

Wszystkim żydom w Niemczech grozi wygnanie.

Prasa żydowska zaniepokojona jest wiadomością z londyńskiego „Daily Herald'a", który donosi, jakoby miał być opracowany przez rząd Rzeszy projekt ustawy postanawiającej wygnanie wszystkich żydów z Niemiec i skonfiskowanie ich majątków. Pismo dodaje, że wydanie ustawy jest tylko zależne od podpisu Hitlera.

Krwawe demonstracje przeciw cenzurze prasowej.

W stolicy Venezueli wybuchł strajk generalny na znak protestu przeciwko dekretowi o cenzurze prasowej. W związku z tem doszło do zaburzeń, w których wyniku 6 osób zostało zabitych, a wiele odniosło rany. Wszystkie zakłady użyteczności publicznej są nieczynne. Tramwaje nie kursują, gazety nie wyszły, telefony nie działają. Tłum jest panem ulicy. Wskutek żądania ludności, prezydent państwa dokonał zmiany na stanowisku gubernatora miasta.

LOTNICY ANGIELSCY W JAPONJI.

Do Manilli przybyły w tych dniach trzy angielskie wodnopłatowce, udające się z oficjalną wizytą lotników angielskich do Tokio. Pojawienie się wojskowych samolotów angielskich wywołało wśród ludności miejscowej duże wrażenie. Jest to bowiem pierwszy wypadek, że samoloty angielskie, stacjonowane w bazie morskiej w Singapore, wyruszyły na wschód z oficjalną wizytą. Z Manilli lotnicy wystartowali w drogę do Kagoszima, portu dla wodnopłatowców japońskich. — Lotnicy angielscy polecą nad Hong-Kongiem i Szanghajem.

S. ✝ p.

X. Stanisław Horowicz

Kanonik honorowy kapituły tarnowskiej, dziekan Gorlicki, proboszcz w Sękowej,

przeżywszy lat 63, kapłaństwa 39, zaopatrzony św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Panu 14 lutego 1936 r.

Eksportacja zwłok z plebanji do Kościoła parafjalnego w Sękowej odbędzie się w niedzielę 16 bm. o godz. 4 popoł.

Złożenie do grobu na cmentarzu parafjalnym nastąpi w poniedziałek 17 bm. o godz. 10 przedpołudniem.

Na które to smutne obrzędy zapraszają P. T. Publiczność.

Księża Kondekanalni.

JĘZYK NIEMIECKI W ARMJI SOWIECKIEJ

W Moskiewskiej Szkole wojennej zaprowadzono kursy języka niemieckiego, którego znajomość będzie obowiązkowa dla kończących szkołę młodych oficerów. Przedtem już wprowadzono w szkołach wojennych obowiązkowy kurs języka angielskiego.

POMNIK NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

Na pamiątkę walk z Japończykami w roku 1932 postawiony został w Szanghaju wspaniały pomnik, poświęcony Nieznanemu Żołnierzowi. Budowa tego pomnika rozpoczęta została w r. 1934. Polityczne i gospodarcze sfery Chin złożyły na ten cel olbrzymią sumę 100.000 dolarów chińskich. Odsłonięcie pomnika nastąpi wkrótce.

KATASTROFA KOLEJOWA W GRUDZIĄDZU

Na stacji kolejowej w Grudziądzu z nieustalonych dotychczas przyczyn wykoleił się pociąg towarowy pospieszny. Z 10 wagonów wykolejonych jeden się wywrócił. W czasie katastrofy zostali ranni: J. Czaplewski, kierownik pociągu i konduktor J. Sokołowski. — Stan rannych jest poważny. W ciągu kilku godzin tor kolejowy był zatarasowany.

WYROK NA OSZUSTÓW SPIRYTUSOWYCH

W Sosnowcu zapadł wyrok w procesie o nadużycia w będzińskiej rafinerji spirytusu Federów. Sąd skazał Dawida Federa na zapłacenie 5.000 zł. grzywny z zamianą w razie niesciągalności na 250 dni aresztu, Jonasza i Abrama Federów na kary po 1000 złotych grzywny, z zamianą w razie niesciągalności na 50 dni aresztu, oraz Jakóba Federa za kradzież spirytusu na 6 miesięcy więzienia z darowaniem tej kary na mocy amnestji, wreszcie Józefa Neugebauera, b. komisarza kontroli skarbowej na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 5, oraz na 500 zł. grzywny z zamianą w razie niesciągalności na 20 dni aresztu.

PRZESYŁAJMY KSIĄŻKI DLA BIBLJOTEKI ROBOTNICZEJ!

Publiczna Bibljoteka Robotnicza przy chrześcijańskim Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie" w Turzy Śląskiej, zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa o pomoc przy zakładaniu i powiększaniu tej ważnej placówki oświatowej. Nawet stare książki, zwykle niepotrzebne, będą z wdzięcznością przyjęte. Książki należy przesyłać pod adresem: Bibljotekarz Jan Oślizło, Turza Śląska nr. 22, poczta Wodzisław, koło Rybnika.

—ooo—

7 LAT ZA KOLPORTAŻ FAŁSZYWYCH PIENIĘDZY.

Sąd okr. w Toruniu wydał wyrok w sprawie szajki kolporterów fałszywych pieniędzy. Dwóch głównych oskarżonych sąd skazał na karę więzienia po 7 lat, a czterech na okres od 5 do 3 lat więzienia.

—oo000—

Krótkie wiadomości.

Policja Wielkiej Dąbrówki w pow. świętochłowickim przytrzymała trzech osobników, którzy chcieli przemycić 6 rewolwerów, 20 granatów oraz 100 nabojów.

W czasie rozprawy sądowej w Poznaniu przy składaniu przysięgi przez swego przeciwnika Andrzejewskiego, niejaki Rutkowski rzucił się na niego z nożem, a następnie przeciął togę adwokatowi. Rozprawę przerwano, rannego opatrzono a napastnika aresztowano.

W Gnieźnie przytrzymano na gorącym uczynku świętokradztwa J. Poterka, który w kościele św. Wawrzyńca zabrał z puszek około 50 złotych. Po aresztowaniu go okazało się, że jest on dezerterem.

W podziemiach dyrekcji PKP we Lwowie otwarto schron przeciwgazowy LOPP. Koszt schronu wynosi 10 tys. złotych. Obecnie znajduje się we Lwowie w budowie 10 takich schronów.

—o-o—

Z całego świata.

Niezwykłe uzdrowienie w Lourdes.

Kroniki w Lourdes notują ostatnio nowe, niezwykłe uzdrowienie niejakiego Roberta Guyst z Bourget we Francji. Lekarze zoperowali mu w okolicach stosu pacierzowego wrzoda, lecz nie rokowali żadnych nadziei. Polepszenie nastąpiło, gdy wypił wodę z Lourdes, a zupełne wyleczenie stwierdzono po kilku kąpielach w Lourdes, dokąd go przewieziono. Na trzeci dzień po kąpieli chory wstał i mógł chodzić bez trudu. Wyleczenie i przebieg choroby opisali lekarze z medycznego biura sprawdzań w Lourdes, zaznaczając, że uleczenie mogło nastąpić tylko w sposób nadprzyrodzony, dla nauki medycyny niewytłumaczony.

Dobra jaworzyńskie przejął rząd czeski.

Wielką sensację w sferach turystycznych wywołała wiadomość o przejęciu dóbr jaworzyńskich w Tatrach przez rząd czeski za podatki. Dobra jaworzyńskie znajdują się w najpiękniejszej części Wysokich Tatr i obejmują ich zbocza północne od Jaworowych Turni, Polskiego Grzebienia i Wysokiej. Od kilkudziesięciu lat właścicielem dóbr tych był ks. Hohenlohe. Miłośnik przyrody oraz wybitny myśliwy stworzył na tych obszarach rezerwat myśliwski, w którym to ruch turystyczny był bardzo ograniczony. Po wojnie dobra te przeszły do rąk sukcesorów ks. Hohenlohe. Wskutek nierentowności tych dóbr właściciele ich zalegali z podatkami i rząd czeski, nie widząc możności ściągnięcia należności, przejął te majątki na własność.

W kilku zdaniach.

Na drodze do Cartana w Hiszpanji uległ katastrofie autobus. Wskutek pęknięcia kierownicy wóz wpadł na drzewo. Trzy osoby są zabite, 6 odniosło ciężkie rany.

W ostatnich dniach pojawiły się w północnej części Rumunji, zwłaszcza na Bukowinie stada wilków, które docierają do osad ludzkich.

Tajemnicza groźna epidemja wybuchła w południowej Brazylji. Ludzie zapadają na tę chorobę i nagle umierają w ciągu kilku godzin. Dotychczas zmarło około 1000 osób. Lekarze przypuszczają, że jest to jakaś odmiana gwałtownego tyfusu.

„Mówi Kraków literacki“.

Koło Polonistów U. J. urządziło w dniu 13 bm. w sali Kopernika Coll. Nov. wieczór poetycki, p. t.: „Mówi Kraków literacki“.

Zagaił prezes Koła p. Bielatowicz. — Następnie art. dram.. p. Staszewski wygłosił kilka wierszy Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej: „Prawo nieurodzonych“ i „Do śniegu“ — oraz „Świat mówi“, „Miłosny uścisk“, „Brama“, „Biały koń“, „Smutny ktoś i biedny nikt“ i „Usarz skrzydlaty“. O ile liryki Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, która zapomocą drobnych nieraz efektów, jak np. obrazek starej „bramy. gwoździem zabitej“, umie doskonale wywołać nastrój i owiać czytelnika lekką nutą smutku. słabiej wypadły w ustach p. Staszewskiego, o tyle wiersze o bardziej emocjonalnym wyrazie myśli, czy uczucia („Prawo nieurodzonych“. „Usarz skrzydlaty“ — apoteoza floty powietrznej Polski) znalazły recytatora wdzięczniejszego i dzięki temu zyskały większy aplauz wśród publiczności.

Daleko ciekawiej i oryginalniej wyszedł J. Al. Gałuszka. Spośród trzech utworów. jakie sam autor recytował: „Polonez“, „Wieś polska“ i „Wiatr halny“ na specjalne wyróżnienie zasługuje ostatni. Zdolność naśladowania dźwięków zapomocą onomatopeji, znana w twórczości Gałuszki, i pomysłowy dobór odpowiednich wyrazów, o specjalnej wartości akustycznej, doskonale odtworzyły te wszystkie poświsty i podmuchy wiatru. który niemalże... wiał przez salę. W rezultacie otrzymał p. Gałuszka mocne i długie brawa.

Następnie p. Augustynek wypowiedział Preludjum z „Czerwonego marszu K. H. Rostworowskiego. Mocny, dźwięczny głos i bogaty zasób środków recytatorskich. pozwoliły mu wydobyć z utworu zasadniczą myśl autora, zaczajoną. zda się. pod powłoką doskonałej ironji. — Trochę słabiej wypadła recytacja zbiorowa fragmentu z II Preludjum „Czerwonego marszu“, lepiej natomiast inny fragment z tego samego utworu w opracowaniu p. Dyłowicza.

Na specjalną uwagę i podkreślenie zasłużył sobie p. Augustyn Suski, który pisze w gwarze podhalańskiej. Jego wiersze: „Jo se tu som“. „W drodze“ i „Płanetnik“ (pierwszy w recytacji autora, drugie dwa w rec. p. Tylki) są dowodem zrozumienia psychiki górala, a świetna znajomość gwary i talent plastyczny podnoszą wartość utworów i dobrze zapowiadają talent p. Suskiego.

Na zakończenie wieczoru p. Tadeusz Kudliński odczytał swą nowelę pt.: „Jak uważacie?“ Temat, ujęty humorystycznie. dotyczy fantazji twórczej pisarza, który z błahego zdarzenia potrafi stworzyć długą i skomplikowaną historję.

Z. C.

Humor.

Muzykalny portjer. — Czy tu mieszka kompozytor Dupont?

— Tak.

— Na pierwszem piętrze?

— Nie, o oktawę wyżej!

Rzeczy ciekawe.

SILNY WZROST LUDNOŚCI W TURCJI.

Opublikowane ostatnio wyniki spisu ludności, przeprowadzonego w dn. 20 październik ub. r. wykazują znaczny przyrost ludności w ostatnich 8 latach.

Liczba ludności w Turcji wynosi — 16.1[illegible]7, to jest o 2 i pół miljona więcej, niż wykazał spis ludności z 1927 roku. Procentowo przyrost ludności wynosi 19 proc. i przewyższa cyfry ruchu demograficznego prawie wszystkich państw europejskich. — W ostatnich latach wzrosła znacznie liczba mężczyzn. Podczas gdy w 1927 r. na 1000 mężczyzn przypadało 1079 kobiet. to w roku ubiegłym przypadało 1029 kobiet na 1000 mężczyzn. Zwiększyło się również zaludnienie. które wynosi przeciętnie 21 osób na kilometr kwadratowy, podczas gdy w r. 1927 wynosiło 18. Ankara, stolica nowej Turcji, wykazuje niebywały rozwój. W ciągu ostatnich kilku lat ludność Ankary wzrosła o 66 proc. Temsamem Ankara stała się co do liczebności mieszkańców trzeciem największem miastem w Turcji po Konstantynopolu i Smyrnie.

Spis ludności połączony jest w Turcji z dużemi niedogodnościami. Mieszkańcy nie wypełniają sami list spisu. lecz muszą czekać w mieszkaniu na urzędnika, który liczy wszystkich domowników i zapisuje ich na listę. Na mocy zarządzenia władz, w dniu spisu ludności, mieszkańcom od 5 rano do godziny 18-ej nie wolno było wychodzić z domów.

NAJDŁUŻSZY TUNEL PODWODNY NA DALEKIM WSCHODZIE.

W Japonji przystąpiono niedawno do budowy najdłuższego na Dalekim Wschodzie tunelu podwodnego. który połączy najdalej wysuniętą na południe wysepkę archipelagu Kiushu z główną wyspą Honshu. Tunel ten, mierzący około 4 klm. długości, wybudowany będzie pod wąską cieśniną Kwanon, która łączy morze Wewnętrzne z morzem Japońskiem. Konstrukcja tunelu ma na celu ułatwienie komunikacji i przewozu towarów z krańca cesarstwa japońskiego do jego centrum. Kosztować ona będzie 25 miljonów złotych i połączona jest z wielkiemi trudnościami spowodu silnych prądów w cieśninie Kwanon. Początkowo zamierzano połączyć dwie sąsiadujące tak blisko wyspy mostem, ale japońskie władze morskie przeciwstawiły się temu projektowi, wskazując na niebezpieczeństwo, na jakie narażany byłby most w razie ataku powietrznego ze strony nieprzyjaciół.

—:000:—

RADJO.

ILE OSÓB W POLSCE SŁUCHA KONCERTÓW RADJOWYCH.

Na powyższe pytanie trudno odpowiedzieć dokładną cyfrą, ale do pewnych wniosków uprawnia wynik konkursu muzycznego, urządzonego (z inicjatywy firmy Muza-Harmonja) przez Rozgłośnię krakowską w dniu 2 lutego br. Zwracając się do słuchaczów z całej Polski (bo konkurs transmitowany był przez wszystkie stacje) z pytaniem „Kto i co“, Rozgłośnia krakowska nadała ośm utworów muzycznych z płyt — a słuchacze, dla których za trafne odpowiedzi wyznaczono szereg nagród, mieli listownie określić tytuły i autorów odnośnych dzieł. Konkurs został zamknięty w dniu 12 b. m., czyli po okresie dziesieciodniowym. W czasie tym nadesłało do Rozgłośni krakowskiej przeszło 8.100 listów i kart korespondencyjnych z odpowiedziami konkursowemi (które przeważnie okazały się trafne). Imponujący cyfrowo udział słuchaczów w konkursie nasuwa wniosek, że conajmniej 80.000 osób słuchało tego koncertu z płyt. Bo przyjąć można, że najwyżej dziesięć procent słuchaczów koncertu znało się tak na muzyce, że mogło i chciało wziąć udział w konkursie i zdecydowało się na trud wysłania listu do Rozgłośni, a jak zaznaczyliśmy powyżej. listów napłynęło ogółem przeszło 8.100. Rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród nastąpi w dniu 22 bm. i będzie przez radjo ogłoszone.

W STULECIE ZMARTWYCHWSTAŃCÓW. W setną rocznicę założenia w Paryżu przez Mickiewicza „domku Jańskiego“, który stał się kolebką idei zakonu Zmartwychwstańców. odbędzie się prelekcja J. Pietrzyckiego w poniedziałek 17 bm. o godzinie 18.45 przed mikrofonem radjostacji krakowskiej.

NA HUCULSZCZYŹNIE — FELJETON RADJOWY. Huculszczyzna, to egzotyczny zakątek naszego kraju, gdzie w niezmienionej prawie formie zachowały się wśród ludności zwyczaje i obyczaje z przed wieków, gdzie oczy raduje barwny, oryginalny, gdzie indziej niespotykany strój ludności, a piękne o dziwnej melodji piosenki owiewają czarem ludowej poezji. Dnia 16 bm. o godzinie 21.30 prelegent lwowski Dr. B. Liwoczyński opowie radjosłuchaczom o tej górskiej krainie. Prelekcja ilustrowana będzie oryginalną muzyką z płyt.

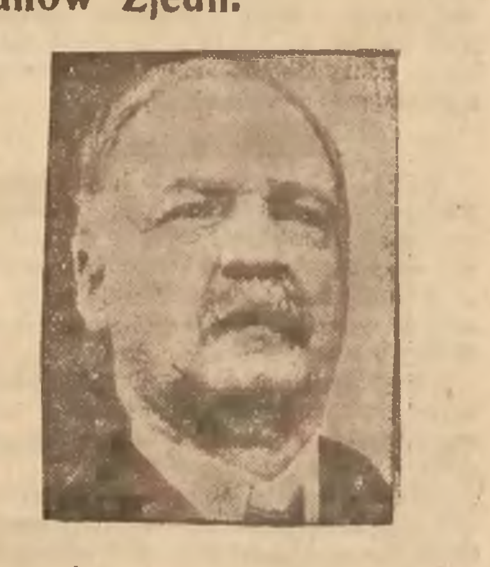
—00000—

Programy stacyj radjowych:

PONIEDZIAŁEK, DNIA 17-go LUTEGO 1936.

6.30 z Warszawy: Audycja poranna.
6.00 Muzyka poranna z płyt. o 7.20 Dziennik poranny z Warszawy.
7.50 Program na dzień bieżący.
8.00 Audycja dla szkół.
11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej.
12.03 z Warszawy: Dziennik południowy.
12.15 Płyty.
12.25 z Warszawy: Koncert oraz Chwilka gospodarstwa domowego.
13.30 Koncert z płyt.
15.15 z Warszawy: Wiadomości o eksporcie polskim i przegląd giełdowy.
15.30 Muzyka operowa z płyt.
16.00 z Warszawy: Lekcja niemieckiego.
16.15 ze Lwowa: Audycja lekka.
16.45 Zasłużone kobiety — pogadanka (na wszystkie rozgłośnie).
17.00 z Warszawy: Szachista przy bridżu — skecz.
17.15 z Warszawy: Minuta poezji: wiersze Rudyarda Kiplinga.
17.20 Muzyka z płyt.
17.50 Odczyt z Krakowa: „Ryby elektryczne“, wygłosi prof. dr. Michał Siedlecki.
18.00 z Warszawy: muzyka dwufortepianowa.
18.30 „Skrzynka dla dzieci“.
18.40 Wiadomości bieżące.
18.45 Pogadanka: „Domek Jańskiego“ (w Stulecie Zmartwychwstańców).
18.55 z Warszawy: pogadanka gospodarcza.
19.05 Płyty.
19.10 Zapowiedź programu na dzień następny.
19.2[illegible] Koncert reklamowy.
19.35 Wiadomości sportowe.
19.45 Reportaż z zimowych igrzysk olimpijskich z Garmisch Partenkirchen.
19.50 z Warszawy: pogadanka aktualna.
20.00 z Warszawy: audycja żołnierska.
20.30 z Warszawy: Łowickie melodje weselne i taneczne.
20.50 z Warszawy: dziennik wieczorny i „Obrazki z Polski współczesnej“.
21.05 Transmisja z Warsz. Konserwatorjum: — koncert Stow. Miłośników dawnej muzyki.
22.00 z Warszawy: Wieczór literacki.
22.30 z Warszawy: Retransmisje ze stacyj zagranicznych: w przerwie o godz. 23.00 z Warszawy: wiadomości meteorologiczne.

Były wiceprezydent Stanów Zjedn.



za prezydentury Hoovera zmarł w wieku 66 lat na udar sercowy.

M. OSTRAWICKA.

Karnawałowe intermezzo.

Zakopane, w lutym.

Powiodło mi się, jak tej brzydkiej pannie, co poszła na zabawę. Gdy się jej zapytano czy tańczyła. odpowiedziała rozpromieniona:

— Gdyby byli dłużej grali, to bym była tańczyła. bo już obok mnie prosili chłopcy panienkę do tańca.

Wystroiłam się na „Bal Prasy“. Oczywiście w kostjum. Przed laty robiłam furorę w kostjumie kominiarza, a że miło jest wspominać stare dzieje, więc i tego roku ubrałam się na „czarno“. Sąsiad kominiarz pożyczył mi różnych szczotek, miotełek i „Feuer haków“. Umówiłam się ze znajomym malarzem. który miał się pojawić wystrojony na różowo. niczem pomadka, oczywiście obwieszony cukierkami. Ponieważ zaś mieszkał na górnym końcu Zakopanego, a ja na dolnym, więc uradziliśmy, że spotkamy się o 11-tej w nocy w westybulu hotelu „Bristol“. by z pompą „wpłynąć“ na salę.

Co robić, aż do godziny jedenastej w nocy? O dziesiątej byłam już ubrana i miałam tylko włożyć maskę. Wpadły mi do ręki — „Wróble na dachu“, niby to już ilustracje z balu „Prasy“. Podobał mi się tylko pierwszy obrazek te „Trzy podpory Zakopanego“: Minister Bobkowski, Makuszyński i M. Dabrowski. Reszta ilustracyj zdradzała mi to, co mnie czeka na balu. Będą „chwałośpiewy“ aż do wysokiego „C“ na cześć kolejki linowej i docinki pod adresem „Ochraniarzy“.

Iść. nie iść... obliczałam na guzikach mojego kominiarskiego uniformu, i wypadło, żeby nie iść. Doskonale! Lecz obiecałam panu Jankowi. że przyjdę; trzeba więc będzie iść. Pozatem. albo się jest „prasa“ albo nie. więc pójdę.

Tymczasem — usiadłam... Cóżto? Jestem na balu. Grają aż dwie orkiestry. Jedna w sali dolnej, druga na piętrze. Kolejka linowa łączy obie sale i doskonale „prosperuje“, pomimo obecności jednej tylko z „podpór“ na balu. Zjeżdżają piękne panie w modelach najmodniejszych. Podziwiam. — Wtem — katastrofa, lina trzasła z piekielnym hałasem. Aż mnie podrzuciło.

Zdrzemnęłam się. Ach, widocznie pan Janek. który nie mógł się mnie doczekać w „Bristolu“, przyjechał do mnie do domu i wali kulami śniegowemi do okna.

Wychodzę na werandę. —

— „Zaraz panie Janku jestem ubrana“.

„Teraz? Trzecia godzina, wracam z balu.

— Niemożliwe, nie mogłam się doczekać i zdrzemnęłam się. widocznie zbyt smacznie — bardzo przepraszam.

— Tyle ma człowiek z tego, jak się umówi ze starą babą na bal.

— I po to pan przyjechał. żeby mi to powiedzieć?

— No, tak! Pozatem chciałem panią zaprosić na przejażdżkę na Cyrle.

— Cóż się panu śni?

— Właśnie. — Czuję potrzebę zobaczenia czegoś pięknego.

— Ach tak! Dobrze. pojadę. ale pan odwoła tę „starą babę“.

— Nie, nieodwołam. Mogę tylko dodać, że pomimo tego jest pani kolegą.

— Wystarcza mi; jadę i do tego w tym błazeńskim stroju kominiarza. Przecież to już poniedziałek rano, więc tydzień rozpocznę na wesoło.

Sanna była „pierwszej klasy“.

Kolega Janek dowodził mi, że ludzie powinni się stanowczo ubierać na zabawę w kostjumy. — Kostjum przecież nie jest luksusem.

Z codzienną szatą odrzucamy codziennego człowieka i ubieramy kostjum, który odpowiada naszym obecnym nastrojom i mówimy do siebie: — W karnawale życie i marzenie powinno się zlać w jedną całość.

— Więc dlaczego pan tak wcześnie zwiał z balu?“

— Bo nie było kostjumów: były tam tylko dobrze i źle skrojone smokingi i fraki i wieczorowe suknie pań, a właściwie to nie były suknie: wystawa nagich ramion i pleców. które należało raczej przysłonić — plecakami. — nie wszystkie może... Mam pomysł — urządzimy razem bal kostjumowy. W tych pstrych przebraniach uświadomimy sobie nasz różnokolorowy świat wyobraźni. jeszcze nie umarły. pomimo kryzysu i widma wojny europejskiej.

— Przemawia pan wspaniale. szkoda tylko, że nie przed audytorjum. bo ja to już tam wolę zdrzemnąć się w ciepłym pokoju. albo przejechać się sankami. Przyroda tak samo pozwala nam być sobą i przeżywać marzenia na jawie i zaspokoić także nasze pragnienia czegoś niecodziennego.

— Może ma pani rację. — Gazdo. jedźcie z fasonem!

Minęliśmy Zakopane, Jaszczurówkę, a także i Cyrlę. Zajechaliśmy wgłąb lasów i ciszy. Cudnie. Świat cały był jakiś jakby zdrętwiały, ale i majestatyczny. Był tylko biały śnieg, sanie, konie, gazda i my.

———*———

Co słychać w Krakowie.

LUTY.

16. Niedziela Mięsopustna. Juljany p. m., Juljana i 5 żoln. męcz., Samuela męcz. Wschód słońca 6.51, zachód 16.57. Długość dnia 10 godzin i 6 min.

17. Poniedziałek, Jana Kapad. męcz., Donata i Sekundjana męcz., Sylwinjusza bisk. Wschód słońca 6.49, zachód 16.59. Długość dnia 10 godzin i 10 min.

MIN. FRANCK OPUŚCIŁ KRAKÓW. W sobotę o godz. 15.35 opuścił Kraków min. Rzeszy Franck, żegnany przez przedstawicieli władz z wicewoj. dr. Małaszyńskim na czele. Min. Franck udał się do Zakopanego. W godzinach rannych zwiedzał on zabytki Krakowa, oraz był na śniadaniu u konsula niemieckiego p. Schillingera.

NOWY ZARZĄD STOW. ARCHITEKTÓW. Na Walnem Zebraniu krak. Oddziału Stowarzyszenia Architektów-Rzplitej został wybrany ponownie prezesem prof. dr. Adolf Szyszko-Bohusz, wiceprezesem ponownie inż. architekt Jerzy Struszkiewicz, na członków Zarządu zaś inż. arch.: J. Ekielski, R. Schneidlerówna, S. Strojek, W. Śmigielski i F. Tadanier.

NA CO CHORUJĄ DZIECI W KRAKOWIE. W Wydziale Zdrowia Publ. Zarządu Miejskiego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 19, płonica (szkarlatyna) 10, dur brzuszny 1, odra 36, róża 3, krztusiec 2.

POPYT NA KONIE ROBOCZE. Na targ przy ul. Zabłocie spędzono w ub. tygodniu ogółem 117 koni i płacono za sztukę: za konie pociągowe ciężkie 280—450 zł., lekkie 160—400, rzeźne 20—80. Ze spędzonych koni sprzedano na wywóz zagranicę kraju 10 sztuk, na rzeź miejscową 7. Ceny utrzymały się na poziomie targu poprzedniego. Popyt wzmożony za lekkim koniem roboczym.

PADŁ TRUPEM NA ULICY. W piątek o godz. 15.15 nieznany osobnik przechodząc ul. Węglową, upadł nieprzytomny na chodnik, przypuszczalnie spowodu udaru serca. Wezwane Pog. Rat. przewiozło go do Szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł o godz. 16.15. Tożsamości owego osobnika narazie nie ustalono.

—:000:—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Z OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU INSTRUMENTÓW SMYCZKOWYCH. Wystawa instrumentów smyczkowych w Muzeum Przemysłowem (ul. Smoleńsk 9) otwarta będzie jeszcze tylko przez dzień dzisiejszy, t. j. w niedzielę od godz. 10—7. Wstęp dla wycieczek szkolnych 10 gr. — Odczyt inż. Kościeleckiego ze Lwowa p. t. „Dzieje lutnictwa“ został z przyczyn niezależnych od Komitetu przełożony i odbędzie się dzisiaj w niedzielę 16 bm. o godz. 19-ej w Instytucie Muzycznym ul. św. Anny 2.

W ZWIĄZKU Z 350-TĄ ROCZNICĄ ZAŁOŻENIA GIMNAZJUM IM. B. NOWODWORSKIEGO (dawniej św. Anny), Koło przyjaciół tego gimnazjum uprasza wszystkich byłych uczniów, profesorów i przyjaciół gimnazjum Nowodworskiego o podanie, kiedy uczęszczali, kiedy, ew. gdzie złożyli maturę, oraz o podanie swych adresów i zawodów, dla celów statystycznych, pod adresem: Dyrekcja gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie, plac Groble 9.

POSTULATY I BOLĄCZKI ZWIERZYŃCA I SALWATORA, według wniesionego do Władz memorjału — będą tematem „Obywatelskiego wiecu“ wszystkich właścicieli i administratorów realności dzielnicy XIII Krakowa — w niedzielę 16 bm. o godz. 4 popoł. w sali chóru parafjalnego (dawnej Składnicy) przy ul. Kościuszki 71.

O JANIE BROSCJUSZU. WIELKIM UCZONYM I CHLUBIE UNIW. JAG. W poniedziałek, 17 bm. odbędzie się w Muzeum Przemysłowem 39-e Zebranie naukowe Tow. Miłośników Krakowa, na którem prof. Uniw. Jag. dr. W. Wilkosz wygłosi odczyt p. t. „O Janie Brosciuszu, wielkim uczonym polskim 17 wieku i chlubie Almae Matris (w 350-ą rocznicę urodzin)“. Początek o godz. 18.30.

—000—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela popoł.: „Niebieski ptak“; — wieczorem: „Chimery“.

Poniedziałek: „Most“ (wysprzedane).

Wtorek: „Most“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

SWIT: „Czu Czin Czau, władca niewolników“.
WANDA: „Dawid Copperfield“.
APOLLO: „Becky Sharp“.
SZTUKA: „Tajemnica czarnego pokoju“.
STELLA: „Nocny express“.
PROMIEŃ: „Wojna w krainie walca“.
UCIECHA: „Czarownica“.
SOKÓŁ (Podgórze): „Świat należy do ciebie“.
ADRIA: „Brygada śmiałych“.
BAGATELA: „Wszyscy ludzie są wrogami“ — i rewia: „Defilada narodów“.

Wybuch benzyny przy ul. Tarnowskiego

W sobotę, około godz. 8.30 rano, w kamienicy przy ul. Tarnowskiego 6, w Podgórzu, nastąpił **gwałtowny wybuch.** Wydarzył się on w mieszkaniu na I piętrze, zajmowanem przez emeryt. maszynistę **Pająka.** Żona Pająka, 40-letnia Petronela, przygotowywała pranie. Równocześnie ustawiła ona w kuchni **blaszankę i kociołek, zawierające kilkanaście litrów benzyny,** która miała jej służyć do fabrykacji pasty do podłogi. Ponieważ Pająkowa nie przykryła naczyń zawierających benzynę, kuchnia szybko wypełniła się jej parami. Gdy Pająkowa zapalała pod kuchnią **nastąpił gwałtowny wybuch par benzynowych, a równocześnie benzyna w blaszance i kociołku zaczęła się palić.** Naskutek wybuchu **runęła ściana, dzieląca kuchnię z sąsiedniem mieszkaniem Ziembińskich.** Równocześnie w mieszkaniu **wyleciały wszystkie szyby.** Pozatem w obu mieszkaniach **uległo zniszczeniu umeblowanie.** W kilka minut po wybuchu przybyła na miejsce straż pożarna. Równocześnie wezwano Pogotowie rat., które zabrało **Pająkową do szpitala. Doznała ona poparzenia obu rąk.**

KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę film pt. „Młody las“ (Marja Bogda i Adam Brodzisz). Ponadto dodatki. Programy: 3, 5, 7, 9.

—000—

NAJBLIŻSZĄ PREMJERĄ będzie komedja muzyczna Benatzky'ego pt. „Rozkoszna dziewczyna“. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. W. Radulskiego.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA. W niedzielę 16 bm. o godz. 11-tej przedpoł.: „Miś i sierotka“, bajka dla dzieci ze śpiewami i tańcami Leona Nowotarskiego. O godz. 3.30 popoł.: „Dolly“, operetka w 3-ch aktach Arnolda i Bacha. O godz. 7.30 wieczór: „Teściowa detektywem“ krotochwila w 3-ch aktach W. Pearsa. Premjera.

TEATR ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ, ul. Skarbowa 2, w niedzielę 16-go bm. o godz. 3-ej popoł. daje przedstawienie dla dzieci p. t. „Pat i Patachon“. Wstępy po 30 i 50 gr., zaś wieczorem o godz. 6-tej z okazji XIV-lecia Pontyfikatu Ojca św. Piusa XI-go odegrane zostanie arcydzieło Zygmunta Krasińskiego w 4-ch częściach p. t. „Irydjon“.

STOW. MŁODYCH MUZYKÓW (ul. Sławkowska 12) **urządza dzisiaj w niedzielę 16-go bm. recital śpiewaczy p. Marji Peherpataky. Przy fortepianie p. Jerzy Gaczek. Wstęp wolny. Początek o godz. 17-ej.**

—00O00—

Wnioski w sprawie zabudowy pl. św. Ducha

Przed kilku tygodniami pisaliśmy o nowych projektach zabudowy placu św. Ducha. Według nich w „domu pod Krzyżem“ zostanie pomieszczone **Muzeum Historyczne m. Krakowa.** Przyległa renesansowa oficyna służyć będzie na cele **magazynów i pracowni konserwatorskich.** Podwórze domu pod Krzyżem przemienione zostanie **na lapidarjum miejskie.** — W kompleksie na narożniku ul. św. Marka i ul. św. Krzyża (dawny klasztor Duchaczek) zburzone będą bezwartościowe i nowszego pochodzenia przybudówki oraz drewniany barak t. zw. „diorama“. Zachowany będzie natomiast **budynek poszkolny,** od strony kościoła św. Krzyża i, przeznaczony na potrzeby miejskie. Sąsiadujący z nim narożny budynek, mieszczący **magazyn kostjumów teatralnych,** nie posiadający żadnej wartości zabytkowej **ulegnie zburzeniu,** a na jego miejscu powstanie **dwupiętrowy gmach Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa,** opatrzony w parterze nader malowniczą kolumnadą i podcieniami.

Projekty uporządkowania pl. św. Ducha odpowiadają w pełni postulatom natury estetycznej i konserwatorskiej i otrzymały już aprobatę Rady Art. i naczelnych władz konserwatorskich. Ostatnio zajmowała się nimi Komisja m. dla spraw kulturalnych i postanowiła przedstawić odpowiednie wnioski Radzie m.

Paweł Lyautey'a o koloniach francuskich

W szeregu wykładów, urządzanych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Francji i Alliance Francaise, odbył się w ub. piątek wykład p. Pawła Lyautey'a, bratanka sławnego marszałka, na temat **Syrji, Marokka i Indochin.** Zgromadził on niezwykle liczną publiczność, wśród której zauważyć można było Ks. Metropolitę Sapiehę, Konsulów francuskiego i czechosłowackiego, prof. Lehra-Spławińskiego w następstwie J. M. Rektora U. J., wiceprez. dr. Radzyńskiego i innych.

Prelegent w sposób niezwykle barwny i zajmujący, przedstawił politykę kolonjalną francuską, która doprowadziła do tak dobrych rezultatów, tylko dzięki temu, że Francja nie działała nigdy siłą, a zawsze tylko współpracą z ludnością miejscową, nie występowała nigdy w charakterze zdobywcy, a zawsze tylko w roli cywilizatora. — Pierwszym wyznawcą tych zasad był generał Bonaparte, którego pierwszym czynem po zdobyciu Egiptu było założenie Instytutu Egipskiego. Dzięki tej polityce Francja, objąwszy mandat z polecenia Ligi Narodów nad Syrją, mimo 29 ras i najrozmaitszych religij, potrafiła szczęśliwie wybrnąć z trudności. Metody współpracy z ludnością tubylczą zastosowano i w Marokku z niezwykle dobrym rezultatem. Zasługi niezwykle wielkie położył tu Marszałek Lyautey, który zamianowany gubernatorem Marokka, umiał sobie zdobyć odrazu względy ludności. Ale też do pracy w kolonjach przygotowywał się od dawna, pchnięty na tę drogę przez wielkiego mówcę katolickiego Alberta de Mun, twórcę robotniczego ruchu katolickiego we Francji.

Marokko pod jego rządami stało się krainą bogatą, a mieszkańcy lojalnymi obywatelami francuskimi. Miarą popularności Lyautey'a było mauzoleum wystawione ze składek ludności tubylczej, dla zmarłego Marszałka, w którym spoczął na wieki w myśl życzenia wyrażonego przed śmiercią.

Wyrażeniem radości, że może przemawiać w Krakowie, „relikwiarzu“ Polski, zakończył prelegent swój niezwykle interesujący i aktualny wykład, za który zgromadzeni słuchacze podziękowali mu gorącemi oklaskami.

St. P.

Zapora na Sole zostanie wykończona.

Onegdaj jeden z dzienników, polujących, mimo swego podeszłego wieku, na senzacje, podał wiadomość o wstrzymaniu budowy zapory w Porąbce na Sole. Ze strony urzędowej stwierdzają, że pogłoska ta pochodzi prawdopodobnie stąd, że cały szereg robót na obszarze zalewu przyszłego zbiornika **został wykończony,** tj. most w Tresnej i droga wojewódzka, które już zostały oddane do użytku. **Pozostałe roboty,** na samej zaporze, **będą kontynuowane, skoro tyko nastanie odpowiednia pora po zejściu śniegów i lodów.** Zakończenie budowy samej zapory przewidziane jest **w lecie br.** Ilość zatrudnionych robotników osiągnie cyfrę **około 1000 ludzi** i w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszy się nieco, spowodu wykończenia całego szeregu robót i objektów.

Z sali sądowej

DWA I PÓŁ ROKU WIĘZIENIA ZA ZRABOWANIE 3 ZŁ. 10 GROSZY.

Alojzy Mika, robotnik z Sieprawie, **opuściwszy** w maju ub. roku **więzienie, tego samego** dnia wyłudził pod groźbą **noża od Rafała** Jonasa na ul. Krakowskiej **3 zł., oraz zrabował** Wojc. Wiatrakowi na pl. **Wolnica, 10** groszy i spodnie. Sąd przysięgłych **skazał go** za te czyny na **2 i pół roku więzienia.**

CZY STRZELAŁ DO PRZYRODNIEJ SIOSTRY?

Przed Sądem przysięgłych stanął **wczoraj** 39-letni **Jan Fudała** z Balina pow. **Chrzanów,** oskarżony o to, że 25 kwietnia ub. r. **strzelił** do swej przyrodniej siostry **Antoniny Landowej,** chcąc pozbawić ją życia z zemsty za to, że „wprowadziła do swego domu obcego człowieka“. Strzał padł ze strychu domu Fudały. Rozprawa przeciw podejrzanemu o jego oddanie potrwa 3 dni. W poniedziałek Sąd **wraz** z oskarżonym uda się na miejsce czynu, gdzie dokona wizji lokalnej.

—:00:—

ODDALONA PRETENSJA URZĘDNIKA. Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie urzędnika Wł. Szellera, który domagał się odszkodowania w kwocie 100 tys. zł. za to, że w r. 1931 w czasie katastrofy na linji Kraków — Katowice ugasił pożar w wozie pocztowym i dzięki temu uchronił skarb państwa od strat na sumę około 1 miljona zł. Sąd Apel. stanął na stanowisku, że Szellerowi, jako urzędnikowi państwowemu za czyn ten nie należy się nagroda i pretensję jego oddalił. Równocześnie skazał go na ponoszenie kosztów **w sumie** 1.000 zł.

—00O00—

DOROCZNY POPIS GIMNASTYCZNY „SOKOŁA“.

Naczelnictwo „Sokoła“ urządza dziś w niedzielę 16 bm. o godz. 18-ej doroczny popis gimnastyczny, w którym wezmą udział wszystkie oddziały. W programie pląsy taneczne oraz dawno nie widziane ćwiczenia maczugami i wolne ćwiczenia wzorowe.

—0·0·0—

Z ziemi krakowskiej.

KAZIMIERZA WIELKA POSZUKUJE DENTYSTY.

Otrzymaliśmy list od naszych **Czytelników** z Kazimierzy Wielkiej, w którym **piszą, że w** miasteczku tem, położonem w **bogatej okolicy,** niema dentysty. W miasteczku tem, **liczącem** 3 tys. mieszkańców, jest dwór, **wielka cukrownia** i Sąd. Osiedliło się w niem **dwóch lekarzy, dwóch rejentów, dwóch adwokatów, niema jedynie dentysty,** który mógłby **utworzyć sobie** doskonale prosperującą placówkę. **Mieszkańcy** Kazimierzy W. reflektują **oczywiście na dentystę-katolika,** bo żyd ze względu na **panujące** w okolicy nastroje antysemickie, nie **miałby** tam co robić.

Sport

Wieści z olimpjady zimowej.

Zimowe igrzyska olimpijskie są już na ukończeniu. Do finału turnieju hokejowego weszły **Kanada, Anglja, Czechosłowacja i Ameryka.** Turniej hokejowy pocieszenia został odwołany, spowodu **wycofania się** kilku drużyn. W piątek w Garmisch-Partenkirchen **Anglja** pokonała w hokeju **Czechosłowację 5:0** (2:0, 3:0, 0:0). Ponieważ do rozgrywek finałowych zaliczono półfinały Anglja — Kanada (2:1 i Ameryka — Czechosłowacja (2:0), skutkiem tego **Anglja znajduje się w tej chwili na czele grupy finałowej i ma możność zdobycia mistrzostwa Olimpjady w hokeju.**

W piątek wieczorem ogłoszono **oficjalną klasyfikację jazdy figurowej panów.** Pierwsze miejsce przyznano **Austrjakowi Schaeferowi** przed **Niemcem Baierem.** W piątek odbyły się również pierwsze dwa biegi bobsleighowe dwójek. Na pierwszem miejscu znajduje się **Ameryka,** która w obu zjazdach pobiła rekordy toru.

DZISIAJ MECZ POLSKA — BELGJA.

Reprezentacja piłkarska Polski **rozegra dzisiaj** w Brukseli mecz piłkarski z **reprezentacją** Belgji. Skład reprezentacji Polski **przedstawia** się następująco: Albański, Szczepaniak, **Gałecki,** Kotlarczyk II, Badura, Dytko, Piec I, Matjas, Szerfke, Gol, Włodarz; rezerwowi: Tatuś, Michalski, Wilczkiewicz, Niechciol.

Humor.

Dobra pomoc. Nauczyciel do ucznia: — **To** twoje zadanie jest niemożliwe. Nie **rozumiem,** jak jeden człowiek może zrobić **tyle** błędów.

Uczeń: — Proszę pana, ojciec mi **pomagał.**

Nędza wsi sowieckiej.

We wczorajszym numerze zamieściliśmy część uwag T. Mara o stosunkach gospodarczych Rosji sow., skreślonych w związku z prelekcją radjową Otmara, b. korespondenta pism polskich w Moskwie. Obecnie podajemy końcowe uwagi autora, ilustrujące jaskrawo gospodarkę sowchozów i kołchozów. — Red.

A jakie warunki pracy panują w sowchozach? O wiele gorsze, jak za dawnych carskich czasów po dworach u pomieszczyków! Gorsze nawet, jak za najcięższych czasów pańszczyźnianych. A w kołchozach? I tam nie lepiej. Praca maszynami nie idzie tak składnie, jak to agitacja bolszewicka przedstawia. Owszem, idzie źle... Świadczy o tem m. i. następujące opowiadanie naocznego świadka, mieszkającego nad samą granicą nad Zbruczem:

CHŁOP - NIEWOLNIK.

— Z nad brzegu Zbrucza, od nas, widać było sowiecką stronę jak na dłoni. Była wiosna... U nas wyjeżdżały pługi i gospodarze radośnie zabierali się do pracy i to tak zwyczajnie, po gospodarsku, końmi, a nawet gdzieniegdzie siali zboże małym siewnikiem. Praca szła dobrze... A na przeciwnej stronie też zaczęto pracować, ale jakoś inaczej! Wyjeżdżały z hałasem pługi motorowe jeden za drugim, coś ze sześć i zaczęły pracę jakby na pokaz. Ale praca ta nie trwa długo... Po kilku godzinach maszyny, czyto same były zepsute, czy nie umiano się z niemi obchodzić i na polu popsuto — dość, że przestają działać... i praca skończona... Naprawiają, próbują, ale nie idzie! Przyprowadzają konie i pługi i zaczynają już orać tak, jak i u nas... Ale i to nie idzie. Szkapy a nie konie padają jeden po drugim i znowu praca ustaje. I wtedy dzieje się rzecz nie do wiary! W sowieckim raju

zaprzęgają do pługów ludzi i nimi orzą!

Oto sowiecki raj! Opowiadanie to nie jest bynajmniej wyssaną z palca bajką, ale autentycznym faktem, opowiadanym mi przed kilku laty przez wiarygodnego a naocznego świadka.

Czyż więc dziwić się można, że rola, choć bardzo dobra, ale zaniedbana i źle obrabiana, jest zachwaszczona i zaperzona i nie daje należytych zbiorów? Inaczej tam być nie może, gdyż rola wymaga pracy i to pracy dokładnej i solidnej. A chłop tamtejszy, przymusowy członek kołchozu nie pracuje z zapałem, lecz by się tylko zbyć... Zresztą poco będzie pracował, kiedy pożytek z jego pracy weźmie kto inny?

P. Otmar rozmawiał w czasie swego pobytu pod Kijowem z robotnikami i robotnicami kołchozu i pytał dlaczego pracują tak powoli i bez zapału?

Szczerze odpowiedziała mu na to urodzona i wychowana w reżymie już sowieckim młoda dziewczyna:

— A ktoby tam pracował, kiedy nie na własnem?!

Oto wytłumaczenie leniwej i ospałej pracy w pańszczyźniano-sowieckim kołchozie. Ludzie pracują tam, bo muszą, ale pracują bez chęci i zadowolenia. Otrzymują za swą pracę tyle, by im wystarczyło na nędzne wyżywienie. Resztę zabiera bolszewicki rząd!

WIEŚ NĘDZY I WYZYSKU.

A jak wygląda sama wieś? Widziane przez p. Otmara wsie pod Kijowem wyglądają, jakby były po wielkiej katastrofie czy wojnie. Domy w ruinie, okna zabite deskami, brak dachów i ścian, nawet są miejscami same tylko fundamenta. Co to jest? Dlaczego się nikt o te budynki nie troszczy? Bo nie ma się kto i troszczyć. To dawna własność chłopów-kułaków, których za opór przeciw kolektywizacji wysiedlono do innych gubernij wschodnich na roboty kazionne w lasach czy przy kanałach, lub osadzono ich po więzieniach... Na zagonach, zroszonych ich potem i krwią dziś świeci ruina... A na tej ruinie wyrosła nowa sowiecka wieś, wieś nędzy i wyzysku. Jaką jest ona rzeczywiście, dowodzi to, co dotychczas przytoczyłem. Panuje w niej głód, nędza, wyzysk i to stokroć gorsze, niż były przed laty, kiedy tam nie znano sowietów, ani ich rolnego ustroju.

ZA WZOREM POTIEMKINA...

Broszura jednak wspomina i o opiece nad dzieckiem... Wiemy o tem, że nietylko broszura, ale i bolszewicy sami wożą po domach wychowawczych umyślnie tylko dla zagranicy na pokaz ładnie utrzymanych zagranicznych gości i dziennikarzy i ministrów, by im tylko oczy zamydlić i bałamucić. Przed kilku laty, gdy panował głód i nędza, gdy ludzie marli z głodu, podczas przyjazdu min. francuskiego Herriota do Rosji, na każdej stacji ustawiali bolszewicy budki z chlebem i mięsem, na znak, że na Ukrainie, ani w Rosji całej nie ma wcale głodu. Ale tych wystawionych chlebów, czy mięsnych wyrobów nie można było nikomu kupić, lecz zaraz po przejeździe ministra wysyłano dalej... Do takich sztuczek uciekają się bolszewicy, by tylko siebie i swój porządek przedstawić jak najlepiej... Tak i w dziedzinie

wychowania dzieci.

Sowieckie wychowanie nie jest żadnem wychowaniem, lecz jednem wielkiem niszczeniem w duszy dziecka tego, co ono ma najdroższego. Zabijają dziecko nie fizycznie lecz duchowo i moralnie. Wychowanie bez Boga, bez moralności wychowuje, o ile to można nazwać wychowaniem bandytów i zbrodniarzy. I dlatego-to w sowietach tyle miljonów bezdomnych dzieci, włóczących się po całem państwie. Są one wyrzutkami tak nisko moralnie upadłymi, że nawet swobodni sowieccy wychowawcy jako jedyny środek i ratunek na nich, wynaleźli karę śmierci! Oto do czego doprowadziło t. zw. wychowanie sowieckie.

Tak wyglądają rzeczywiste stosunki na sowieckiej wsi i w sowieckim ustroju. Niech słuchają i czytają o tych stosunkach w sowietach nasi domorośli sympatycy bolszewików, a po należytem przyglądnięciu się im przestaną z pewnością wzdychać do tego zakłamanego bolszewickiego „raju".

T. Mar.

Referent budżetu min. przemysłu i handlu
w obronie liberalizmu.

Jak wczoraj częściowo donosiliśmy, **na** komisji budżetowej senatu wygłosił przemówienie **min. przemysłu i handlu Górecki,** omawiając głównie zmiany, dokonane **w strukturze handlu międzynarodowego.** Skolei, referat o budżecie ministerstwa przemysłu i handlu wygłosił **sen. Heiman Jarecki,** przemysłowiec z Łodzi. Sprawozdawca wystąpił

w obronie liberalizmu gospodarczego

a przeciw t. zw. „walce z kryzysem" który, jego zdaniem **jest tylko kryzysem konjunkturalnym** (?!), natomiast wszelka interwencja rządu zaostrza (?) trudności gospodarcze. Referent deklaruje się więc jako przeciwnik **przymusowej kartelizacji, ustalenia poziomu cen, reglamentacji przywozu surowców, ratowania egzystencji przedsiębiorstw słabszych i t. p.** „Ponieważ — mówił sen. Heiman-Jarecki — niema żadnej możności skonstatowania z góry, jaka cena jest słuszna, albo usprawiedliwiona, wiec **ceny zadekretowane przez rząd są zupełnie dowolne.** Jako rezultat mamy poziom wprawdzie niższy, niż poprzednio, ale odbiegający znacznie od cen wolno-konkurencyjnych". Zdaniem mowcy, przy działaniu wolnej konkurencji **obligacyj 6 proc. Pożyczki Narodowej na** konkurencji **ceny spadłyby znacznie niżej** (?). W dalszym ciągu oświadczył się przeciw wszelkim kartelom, jako w każdym **wypadku** podrażającym produkcję.

„Przy istniejącym na świecie — mówił referent — szale autarkicznym musimy się bronić. Trzeba jednak wnieść system do dzisiejszej

zawiłej plątaniny urzędów i organizacyj,

zracjonalizować niepotrzebną robotę i pisaninę, które te urzędy wykonują. Kontyngentami uzyskanemi nie wolno handlować, jednakże życie jest silniejsze. Bywają i takie kwiatki, że hurtownik towar sprzedawany sprzedawał posiadaczowi kontyngentu, a równocześnie odkupywał towar przed chwilą sprzedany, jednak już z różnicą 29% na korzyść posiadacza kontyngentu.

Przy handlu pomarańczami stworzono nawet kurje kupieckie: 25% hurtownik, 25% aukcje owocowe, 25% detaliści i 25% spółdzielnie".

Omawiając

działalność „Polminu"

mowca wytknął, że Polmin nie stosuje się w bilansowaniu do własnych przepisów, nie ujawniając oddzielnie należności wątpliwych. Cena nafty w kraju jet zbyt wysoka i powinna być bezwzględnie obniżona. Polmin korzysta z szeregu przywilejów, w szczególności posiada prawo pierwokupu ropy brutto, po przeciętnej cenie transakcyj z poprzedniego miesiąca. Istnieje do dziś nieodwołany okólnik ministr. spraw wewn., w myśl którego urzędy i samorządy mają obowiązek zaopatrywać się w produkty naftowe wyłącznie w Polminie.

Referent wytyka również praktyki Polminu z t. zw.

„białą ropą".

Przy wydobywaniu się gazu ziemnego, porywana jest także pewna ilość substancyj, które mają ciężar gatunkowy takisam, jak benzyna i są właściwie benzyną. Substancje te skroplone uważa Polmin za ropę a nie za benzynę, **i ze sprzedaży tej „białej ropy" Polmin ma korzyść w wysokości 565.000 zł.** Z tą fikcją białej ropy, należałoby, zdaniem referenta, skończyć.

Na wywody referenta **replikował min.** Górecki, podkreślając, iż

życie zmusza do zerwania z zasadami liberalizmu

a stosowania się do tych **warunków, jakie** są. Jeżeli zniżka cen nie dotarła jeszcze do konsumenta, to zdaniem ministra jest to skutkiem **zapasów,** nabytych przez kupców, po dawnej cenie.

Po przerwie referent sen. Heiman-Jarecki, zgłosił kilka wniosków w sprawie likwidacji karteli i rentownych przedsiębiorstw państwowych, w szczególności zaś wniosek domagający się **likwidacji deficytowej kopalni węgla „Brzeszcze".** W dyskusji przemawiali: sen. Karszo-Siedlecki, Kleszczyński, Ewert, Fudakowski. i Kozłowski. Pod koniec feferent wyjaśnił, że wnioski swe zgłosił jako **postulaty,** co do których porozumie się jeszcze z ministrem.

* *

Filipika, wygłoszona przez sen. Heiman-Jareckiego w obronie liberalizmu, w dziedzinie polityki gospodarczej kraju, jest znamiennym przykładem, jak pewne sfery gospodarcze tkwią uparcie w przebrzmiałych, obalonych przez życie formułkach. Przypisywanie obecnemu kryzysowi cech „konjunkturalnych" wobec widocznych jego rozmów, czasu trwania i charakteru, nie zdoła nikogo przekonać, podobnie jak nieuzasadnionem wydać się musi twierdzenie p. Heimana, jakoby wolna konkurencja mogła obniżyć ceny poniżej ich obecnego poziomu — skoro nawet przymusowa akcja w tym kierunku idzie tak opornie. Słuszne są natomiast wywody referenta o zbiurokratyzowaniu obecnego systemu, liczne jego błędy nie mogą jednak usprawiedliwić tęsknoty p. Heiman-Jareckiego do powrotu zasad liberalistycznych. **(j. w.).**

Rolnictwo w obliczu przednowku

Na międzynarodowych rynkach zbożowych **panuje nadal zniżka cen zbóż,** zwłaszcza pszenicy. Wywołały ją bliskie już dostawy na rynek europejski **pszenicy argentyńskiej,** której zbiory były obfite, oraz — co ostatnio dopiero okazało się na skutek przeprowadzonych obliczeń — **znaczne zapasy z ub. kampanij.** Międzynarodowy instytut rolnictwa w Rzymie obliczał mianowicie, że zapasy te powinny obecnie spaść do 70 milj. cetnarów t. j. prawie do normy przedkryzysowej, tymczasem źródła angielskie ustalają światowe zapasy na 625 milj. buszli, a więc **prawie trzykrotnie więcej, niż brzmiała ocena rzymskiego instytutu.** Gdyby nawet prawda była pośrodku, to i tak istniałyby poważne przyczyny dla zniżki cen.

Natomiast **na rynkach zbożowych w Polsce** nastąpiła pewna poprawa. Pszenica wprawdzie utrzymuje się w cenie, ale zwyżkowało żyto, owies i jęczmień. Pozatem **zbliżamy się coraz bardziej do okresu przednówkowego.**

Zagranicą, wobec rozpowszechnienia tranzakcyj terminowych, ceny ulegają wahaniom skutkiem zmian w konjunkturze, w której przednówek nie odgrywa żadnej roli. Zresztą wielkie zapasy zbożowe niwelują wszelkie różnice, jakieby mogły w tym zakresie powstać. **U nas wobec braku większych kapitałów zapasy są zwykle małe, stąd w okresie pożniwnym rynek może być przeładowany zbożem, a na przednówku może go brakować.** Z tego względu niejednokrotnie zdarzało się, że w drugiej połowie kampanji zbożowej **ceny zwyżkują.** W ostatnich latach wprawdzie niezawsze się to sprawdzało, ale w roku bież. wobec małej podaży i dużej konsumcji zboża na cele hodowlane, jest to całkiem możliwe. Oczywiście brak jest jakichkolwiek danych, by zwyżka taka mogła przybrać znaczniejsze rozmiary.

Biurokratyczne utrudnienia
obniżają wartość ulg kolejowych

Wobec zdarzających się nieporozumień przy nabywaniu tygodniowych biletów kolejowych władze kolejowe wyjaśniają, że **legitymację** (zaświadczenie do uzyskania biletu tygodniowego) **nabyć można na każdej stacji kolejowej.** Legitymacja po odpowiednim wypełnieniu **upoważnia do nabywania biletów tygodniowych** z jakiejkolwiek stacji.

Podróżny powinien w interesie własnym nabywać bilet tygodniowy **na stacji, z której wyjeżdża rano** i do której zamierza tegoż samego dnia wrócić. W przeciwnym bowiem wypadku, mianowicie, gdy wykupi bilet w miejscowości, do której wyjeżdża i z której wraca do miejsca zamieszkania, w dniu nabycia biletu **nie zużyje już biletu na przejazd powrotny.** W ten sposób w ciągu następnych dni zużywać będzie najpierw rubrykę „z powrotem", przez co **automatycznie uchylana będzie ważność biletów w kierunku pierwotnym.**

Zarządzenie takie tłumaczą władze kolejowe rzekomą koniecznością realnej kontroli ilości przejazdów, które w bilecie tygodniowym ograniczone są do jednego dziennie przejazdu tam i z powrotem. Dla przejazdów na przeciąg miesiąca opłaca się znacznie lepiej nabycie biletu miesięcznego, nieco tańszego od tygodniowego i uprawniającego do dowolnej ilości przejazdów.

Zamieszczając te wyjaśnienia, **musimy** zauważyć, że i tym razem władze kolejowe przyznając pewne ulgi w przejazdach, łączą je niestety z tyloma biurokratycznemi utrudnieniami, iż redukują one znacznie wartość ulg a ponadto wywołują szereg nieporozumień z pasażerami.

Konwersja pożyczek
zacznie się 15 lipca b. r.

W najbliższych dniach ma się ukazać **rozporządzenie wykonawcze ministra skarbu** do dekretu o konwersji 6 państwowych pożyczek wewnętrznych, a mianowicie: **5 proc. państwowej renty ziemskiej, 4 proc. premjowej pożyczki inwestycyjnej, 3 proc. premjowej pożyczki budowlanej, 5 i pół proc. pożyczki budowlanej, 5 proc. państwowej renty wieczystej, 6 proc. pożyczki inwestycyjnej.**

Rozporządzenie ustali w szczególności termin konwersji tych pożyczek na obligacje 4 proc. pożyczki konsolidacyjnej, przyczem **ma to być dzień 15 lipca br.** W dniu tym przypada równocześnie płatność 1 kuponu pożyczki konsolidacyjnej, który to kupon będzie realizowany wraz z wymianą skonwertowanych pożyczek. Należy zaznaczyć, że wymiana odbywać się będzie **odrazu na gotowe obligacje nowej pożyczki konsolidacyjnej,** a nie na zaświadczenia tymczasowe, upoważniające do odbioru obligacyj w terminie późniejszym. — Rozporządzenie wykonawcze zawierać będzie również **warunki przyjmowania do zamiany** pożyczek na pożyczkę konsolidacyjną. Jak wiadomo z dniem wejścia w życie dekretu, przestały być notowane na giełdzie dwie z pożyczek skonwertowanych, a mianowicie **pożyczka inwestycyjna i pożyczka budowlana.** Tem niemniej papiery te znajdują się w obrotach prywatnych, przyczem kurs ich wynosi: dla inwestycyjnej **54 zł.,** a dla budowlanej **26.75 zł.** Jaki będzie **kurs początkowy pożyczki konsolidacyjnej** trudno w tej chwili ustalić.

Po rozwiązaniu rojalistycznych organizacyj we Francji.

Paryż, (PAT.) Premjer Sarraut odbył wczoraj wieczorem konferencję z ministrem sprawiedliwości Delbosem, podsekretarzem stanu w prezydjum rady min. Zay'em oraz z dyrektorami depart. w ministerstwie sprawiedl. Konferencja ta miała na celu zapewnienie wykonania na prowincji dekretu, przewidującego rozwiązanie trzech lig, związanych z Action Francaise. Do wszystkich prefektów wystosowano okólniki, nawołujące do ścisłego wykonania postanowień, jakie zapadły na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów.

Nocne rewizje w Paryżu.

Paryż, (PAT.) Wczoraj pomiędzy godz. 17.30 a 21-ą policja dokonała w Paryżu na polecenie władz sądowych 11 rewizyj. M. in. dokonała rewizji w mieszkaniu członka komitetu naczelnego „Camelots du Roi" — Juhel'a, u którego znaleziono kilka rewolwerów, kilkaset ładunków, dwa sztylety i materjały, dotyczące organizacji. U innego członka jednego z rozwiązanych stowarzyszeń, policja znalazła listę osób, należących do stowarzyszenia. Rewizje nie były zakłócone żadnym incydentem.

NA PODSTAWIE FILMU.

Paryż, (PAT.) Zarządzono poszukiwanie osób, otaczających samochód Bluma w chwili napadu, na zasadzie filmu, znajdującego się w posiadaniu policji.

BADANIE MATERJAŁÓW I PRZESŁUCHANIA.

Paryż, (PAT.) W godzinach rannych nie dokonano żadnych rewizyj w lokalach grup „Action Francais". Władze badają obecnie materjały, znalezione podczas ostatnich rewizyj i załączają je do akt. Dziś przesłuchiwany był przez sędziego śledczego Aubry Karol Maurras, oskarżony o podżeganie do zabójstwa w artykule zamieszczonym w dn. 13 stycznia r. b. w organie rojalistów.

Paryż, 15. 2. (PAT.) Dziś ujęto dwu demonstrantów, którzy uczestniczyli w napadzie na Leona Bluma, zostali oni rozpoznani dzięki amatorskiemu filmowi z przebiegu wypadków. Redaktorowi naczelnemu „L' Action Francaise", Maurasowi, wręczono akt oskarżenia o współudział w zachęcaniu do zabójstwa. Jednocześnie w charakterze głównego oskarżonego został pociągnięty do odpowiedzialności redaktor odpowiedzialny Józef Delest. Prefekt policji paryskiej Langeron odbył dziś z premjerem Sarraut konferencję w sprawie zarządzeń wobec demonstracji, projektowanej na niedzielę przez „Front Ludowy" z okazji pobicia Bluma.

—ooo—

Położenie na uniwersytecie zaostrza się

Paryż, (PAT.) Senat uniwersytetu paryskiego zebrał się popołudniu na nadzwyczajne posiedzenie, celem wydania opinji w sprawie zamknięcia wydziału prawnego. Szereg studentów postanowił wznowić strajk w wypadku gdyby prof. Jeze kontynuował swoje wykłady. Położenie na uniwersytecie oceniane jest jako bardzo drażliwe. Wybory nowego dziekana odbędą się dopiero za kilka dni.

Rozłam w Z. Z. Z. dokonany.

Warszawa, 15. 2. (Telef.) Nadzwyczajne zebranie centralnego wydziału ZZZ, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem J. Moraczewskiego. Zadecydowało ono o rozłamie w organizacji. Na zebranie przybyło 12 na 16 czynnych członków wydziału. Nie przybył na nie przebywający na kuracji w Krynicy poseł Pączek, nieobecny był pomimo zaproszenia p. Gardecki. Wydział głosami wszystkich obecnych zatwierdził zarządzenie prezydjum, zawieszające w czynnościach Zarząd Gł. Zw. Pracowników Samorz. z posłem Gardeckim na czele i mianujące dla tej organizacji komisarza. Wszystkiemi głosami przy jednym wstrzymującym się od głosowania przyjęto do wiadomości wystąpienie z ZZZ posła Gardeckiego. Wydział przeszedł do porządku dziennego nad zawiadomieniem p. Gardeckiego, że cofa swą decyzję o wystąpieniu z organizacji. Wszystkiemi głosami uchwalono utrzymać w mocy decyzję prezydjum, zawieszającą sekretarza Zw. Robotników Budowlanych Pluskowskiego w prawach członka centralnego wydziału, wreszcie wszystkiemi głosami przy jednym wstrzymującym się od głosowania uchwalono wykluczyć Pluskowskiego z organizacji. Jedynym członkiem, który w dniu wypadkach wstrzymał się od głosowania był poseł Gdula. W ten sposób rozłam w ZZZ stał się faktem dokonanym. Teraz jest kwestja, jak na to zareagują doły organizacji.

Komisja do badań przedsiębiorstw państw.

Warszawa, 15. 2. (Telef.) Zapowiadane swego czasu powołanie specjalnej komisji do zbadania przedsiębiorstw państwowych ma być niebawem dokonane. Komisja obradować będzie w dniach 28 i 29 lutego oraz 2 marca na podstawie uchwały Rady Ministrów, która postanawia, że członków komisji mianuje prezes Rady Ministrów na wniosek ministra przemysłu i handlu. Wobec pogłosek na temat składu komisji należy zaznaczyć, że dotąd minister przemysłu i handlu żadnych wniosków nie zgłosił. Wiadomo, że w skład komisji wejdzie 20 przedstawicieli izb przemysłowych, 20 z izb rolniczych, 5 z izb rzemieślniczych, ponadto 50 osób spośród członków Sejmu, rządu oraz specjalistów.

Warunki handlowe Niemiec nie do przyjęcia.

Warszawa, 15 lutego (Telef.). W toku prowadzonych w Berlinie polsko-niemieckich rozmów na temat wykonania umowy handlowej strona niemiecka wystąpiła z nowemi propozycjami. Celem rozszerzenia wymiany handlowej gotowe są Niemcy sprzedawać eksporterom polskim towary na warunkach kredytowych a weksle odbiorców polskich miałyby być wystawiane w markach niemieckich, płatnych po 2-10 za markę. Propozycje niemieckie zmierzają do tego, by weksle odbiorców polskich dyskontowane były przez Bank Polski lub przez polskie banki państwowe. Niemcy dowodzą, że Bank Polski powinien mieć zaufanie do weksli własnych obywateli. Dyskontowanie tych weksli handlowych w Polsce miałoby rozszerzyć rozmiary wymiany polsko-niemieckiej. Propozycje niemieckie uznane zostały przez stronę polską za niemożliwe do przyjęcia jako zmierzające do tego, ażeby eksport towarów niemieckich do Polski był finansowany przez banki polskie.

—ooo—

Japonia przyjęła sowiecki wniosek
w sprawie ustanowienia mieszanej komisji granicznej.

Moskwa, (PAT). Agencja Tass komunikuje: Dnia 14 bm. ambasador japoński Ota odwiedził komisarjat ludowy spraw zagr. i zako munikował zastępcy komisarza ludowego Stomoniakowowi odpowiedź rządu japońskiego na protest Stomoniakowa, wyrażony ambasadorowi w dniu 30 stycznia, spowodu wkroczenia oddziału japońsko-mandżurskiego tegoż dnia na terytorjum sowieckie.

Stomoniakow stwierdził, iż oświadczenia ambasadora są powtórzeniem znanej wersji, całkowicie nieścisłej, ogłoszonej przez dowództwo armji kwantuńskiej w prasie japońskiej. Stomoniakow odrzucił z oburzeniem tę wersję, opracowaną przez japońskie władze wojskowe, jako całkowicie zmyśloną i oszczerczą i zmierzającą do ukrycia istotnej akcji tych władz.

Co się tyczy stworzenia komisji mieszanej, Stomoniakow stwierdził z zadowoleniem, że rząd japoński tym razem uznał za możliwe przyjęcie propozycji, wysuniętej już 12 lutego przez sztab specjalnej armji czerwonej na Dalekim Wschodzie.

Litwinow pojedzie do Tokjo?

Tokjo (PAT). Japońskie koła polityczne zgodnie przyjęły wiadomość o ewentualnej wizycie komisarza Litwinowa w Tokjo. Agencja Domei w depeszy z Moskwy podaje, że w pewnych japońskich kołach politycznych wyrażono życzenie, aby wizyta Litwinowa doprowadziła do wyjaśnienia naprężonych stosunków sowiecko-japońskich. Prawdziwość tej informacji potwierdza agencja Tass. Jak donosi dalej agencja Domei, do japońskiego ministerstwa spraw zagr. nie nadeszła dotychczas żadna oficjalna wiadomość o zamierzonej podróży Litwinowa, lecz witytę taką oceniają tu życzliwie.

Dla uproszczenia administracji szkolnej

Warszawa, 15. 2. (Telef.) W Ministerstwie WR i OP. odbyła się pod przewodnictwem ministra Świętosławskiego konferencja urzędników ministerjalnych, na której omawiano sprawy szkolnictwa średniego. Chodziło o uproszczenie administracji w zakresie szkolnictwa średniego oraz rozważenie zadań i metod pracy instruktorów. Rozważania doprowadziły do wniosku, że należy rozszerzyć i uzupełnić zarządzenie ministerjalne z 30 listopada ub. roku, dotyczące zakresu pracy administracyjnej dyrektorów szkół. W dyskusji nad zagadnieniem instruktorów oświetlono zadania instruktorów i formy pracy oraz ich stosunek do organów nadzorczych szkół.

Druga serja polowań.

Warszawa, 15 lutego (Telef.). W poniedziałek rozpocznie się druga serja polowań dyplomatycznych. Premjer Goering przybędzie do Białowieży w środę bież. tygodnia.

MIN. BECK DO BRUKSELI.

Warszawa, 15. 2. (Telef.) Min. Beck wyjeżdża na 28 i 29 b. m. do Brukseli.

Warszawa, 15 lutego. (Tlefe.). Min. Beck przyjął ambasadora włoskiego Bastianinięgo i ambasadora sowieckiego Dawtjana.

Przeciw pladze składek w szkołach.

Warszawa, 15 lutego. (Telef.). Corocznie ministerjalne władze oświatowe wydają okólniki zmierzające do powstrzymania plagi składek szkolnych. Działanie okólników jest zazwyczaj krótkotrwałe. Wkrótce po tego rodzaju zarządzeniach następuje znowu przeciążenie młodzieży szkolnej różnego rodzaju płatami i składkami. Kuratorja otrzymały ostatnio liczne skargi od rodziców na przeciążenie finansowe młodzieży składkami. Niektóre kuratorja wydały wobec tego ponowne zarządzenia, mające na celu złago dzenie plagi składek, urządzanych przez różne instytucje i organizacje społeczne.

Nagonka hitlerowska.

Katowice 15 lutego (Telef.). W powiecie Wielkie Strzelce na Śląsku Opolskim, rozplakatowano afisze partji hitlerowskiej w języku niemieckim, wymieniające nazwiska 30 obywateli przeważnie Polaków, uznanych za zdrajców ojczyzny i rasy. Zdrada tych obywateli polega na tem, że dają zatrudnienie żydom. Na afiszach wyliczono nazwiska 10 mieszkańców miasteczka Sucholona m. in. Ant. Drzymały i szeregu innych. Nazwisko polskiej miejscowości podano w transkrypcji niemieckiej. W tymsamym afiszu hitlerowcy piszą, że społeczeństwo niemieckie wyłącza dwu mieszkańców Zalesia ze społeczności niemieckiej za stosunki z Żydami.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15. 2. (Telef.) Giełda dewizowa: Belgja 89.25, Holandja 359.95, Kopenhaga 117, Londyn 26.20, Nowy Jork 5.24, Paryż 35.11, Praga 21.96, Szwajcarja 173.20, Sztokholm 135.10. Paryż 213.15. Obroty dewizami nieco mniejsze niż średnie, tendencja dla dewiz niejednolita. Dolar prywatnie 5.23, rubel złoty 4.79, dolar złoty 9.02, marki niemieckie 150.50, funty szterlingów 26.24.

Akcje: Bank Polski 97.50, Cukier 30, Starachowice 33.25. Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj tendencja utrzymana. Obroty bardzo małe. Dillonowska 91. budowlana 26.90.

Katastrofalna mgła w Anglji.

Londyn, (PAT.) Południowa część Anglji otulona jest gęstą mgłą. W Londynie panuje dziś absolutna noc. Pociągi, statki i samoloty kursują z dużemi opóźnieniami, pole widzenia na lotnisku w Croydon jest zaledwie kilkumetrowe. Cztery samoloty, które usiłowały wylądować w południe, musiały się ponownie wznieść i pozwolić się kierować przez radjo. Samolot linji „Royal Dutch", przybywający z Amsterdamu, krążył nad lotniskiem w ciągu pół godziny, poczem obawiając się wyczerpania zapasu paliwa, wolał zawrócić i wylądował w Rotterdamie. Trzy inne samoloty, które nadleciały z Paryża do godz. 13-ej krążyły nad lotniskiem, nie mogąc wylądować.

Wyniki biegu maratońskiego na olimpjadzie.

Garmisch-Partenkirchen, 15. 2. W sobotę rano rozegrany został tutaj narciarski bieg maratoński na 50 km. Zwyciężył Szwed Viklund w 3 godz. 30 min. 11 sek. Wszystkie następne miejsca zajęli Szwedzi, Norwegowie i Finowie. Dopiero na 9 miejscu znalazł się Czech Musil. Polak Karpiel zajął dopiero 26-te miejsce, na 34 sklasyfikowanych zawodników.

Ulgi paszportowe do Austrji.

Warszawa, (PAT.) Ukazało się zarządzenie ministra spraw wewnętrznych, wydane w porozumieniu z ministrem skarbu, zawieszające ograniczenia paszportowe w stosunku do osób, pragnących wyjechać do Austrji. Ulgowe paszporty, uprawniające do wyjazdu do Austrji na okres jednego miesiąca, będą mogły być wydawane przez powiatowe władze administracyjne ogólnej bez żadnych ograniczeń. Przy krótkoterminowych (do 5 dni) wyjazdach grupowych mogą być wydawane paszporty zbiorowe bezpłatnie dla wszystkich osób, wymienionych w paszporcie.

Morskie „rozmowy czterech" trwają
przy wyłączeniu Niemiec i Rosji.

Londyn, (PAT.) Próby wyprowadzenia konferencji morskiej z impasu trwają. Ambasador francuski Corbin odbył w sprawie tonażu i uzbrojenia pancerników rozmowę z min. Edenem, poczem wyjechał do Paryża, celem poinformowania swego rządu. Pierwszy lord admiralicji Monsell, w towarzystwie pierwszego lorda marynarki i stałego podsekr. stanu w Foreign Office konferował z członkami delegacji włoskiej. Sądzą, że Francuzi, którzy żądali początkowo określenia maximum tonażu na 17500 ton, zgodziliby się na 30 tysięcy ton, natomiast obstają przy 305 milimetrowym kalibrze dział. Sprawa zaproszenia Niemiec i Rosji została przesądzona negatywnie, ponieważ Francja poparta przez Stany Zjedn. sprzeciwiła się udziałowi Niemiec. Jeśli dojdzie do porozumienia pomiędzy czterema mocarstwami, to zostanie ono przypuszczalnie parafowane, lecz stanie się traktatem dopiero z chwilą przystąpienia dzo wszystkich mocarstw morskich, łącznie z Niemcami i Rosją.

Rabunki w Damaszku.

Jerozolima 15 lutego (PAT). Na przedmieściach Damaszku doszło wczoraj do plondrowania sklepów żywnościowych. Elementy komunistyczne usiłują wyzyskać nędzę ubogich warstw ludności w celu wywołania walk ulicznych.

—ooo—

Kto winien?

Warszawa, (PAT). Zarząd klubu sprawozdawców parlamentarnych na posiedzeniu w dn. 15 bm. rozważał sprawę ataku jednego z pism prowincjonalnych przeciw sprawozdaniom parlamentarnym P. A. T., pomawiającego je o brak objektywizmu, lekceważący stosunek do Izb ustawodawczych i uleganie instrukcjom zewnętrznym.

Zarzut ten dotyczy członków klubu sprawozdawców parlamentarnych P. A. T., wobec tego uważamy za wskazane wyjaśnić co następuje:

Sprawozdawcy parlamentarni nie mają dostępu na posiedzenia komisyj i całkowicie zależnieni są od biuletynów, sporządzanych przez biuro Senatu. Wobec tego, że biuro to dostarcza sprawozdań z dużem opóźnieniem (niekiedy dopiero nazajutrz), tak, że nie mogą być one już przez redakcje w całej pełni wykorzystane — zarząd klubu stwierdza, że w tym stanie rzeczy postanowione zarzuty nie obciążają ani referentów ani kierowników redakcji P. A. T. — członków klubu.

Pośpiech w budowie kolejki linowej

Zakopane, 15. 2. (Telef.) W dniu 20 bm. rozpocznie w Kuźnicach prace komisja Ministerstwa Komunikacji dla odbioru i zakwalifikowania do użytku dolnej części kolejki na Kasprowy Wierch. Prace komisji poprzedzi próba, która obejmie część mechaniczną i funkcjonowanie całego systemu hamulców i innego rodzaju zabezpieczeń. Górny odcinek kolejki jest na ukończeniu.

Najszybszym łyżwiarzem na zimowej olimpjadzie



okazał się Norweg Ballangrud.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie Rewiru IX.
Al. Słowackiego 34.
Dnia 31 stycznia 1936.
Sygn. IX. Km. 980/35.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie, rew. IX. Aleja Słowackiego 34. Sygn. IX. Km. 980/35 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 21. lutego 1936, od godziny 10-tej w Krakowie przy ul. Składowej nr. 22. sprzedane zostaną: kasa ogniotrwała S. J. Arenstein, urządzenie biurowe, maszyna do pisania Remington, parawany żelazne, siatki druciane do łóżek, łóżka żelazne i blaszane, leżaki sanatoryjne białe, wieszaki, umywalki blaszane i t. p.

Ruchomości te zostaną w dniu licytacji oszacowane.

Komornik Sądu grodzkiego rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie Rewiru I.
ul. Zyblikiewicza 5.
Sygn. I. Km. 474/36.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Na podstawie art. 602 k. p. c. podaję do publicznej wiadomości, że dnia 20. lutego 1936 roku o godzinie 11-tej w Krakowie, przy ul. Paulińskiej L. 18. sprzedane zostaną w drodze publicznej licytacji należące do dłużników Jakóba Rosenbaum i Racheli Rosenbaum ruchomości, a mianowicie urządzenie domowe i inne.

Oszacowanie ruchomości odbędzie się w miejscu i terminie licytacji (art. 588 § 2 kpc.).

Zajęte ruchomości oglądać można przed licytacją w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Licytacja rozpocznie się najpóźniej w ciągu dwóch godzin po wyznaczonym terminie (art. 606 § 1 k. p. c.).

Kraków, dnia 12. lutego 1936 r.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
Mgr Kazimierz Żarnecki.

Wydawca za „Głos Narodu". Ska z ogr. odpow. K. Holeksa Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 46 „Głosu Narodu"

Kraków dnia 16 lutego 1936.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

NIEKULTURALNY DOKUMENT

Książka Emila Zegadłowicza, pt.: „Zmory", jest ciekawym dokumentem kulturalnym, a raczej — niekulturalnym. Fakt jej ukazania się w druku dowodzi, że brak nam świadomej postawy wobec zagadnień kultury i sztuki. Odnosi się to nie tylko do cenzora, który książkę „puścił" i do autora, który ją napisał, ile do tej części krytyki, która dopatrzyła się w niej wybitnych wartości literackich i wychowawczych.

Główny wysiłek społeczeństwa skupia się dziś w kształtowaniu życia politycznego, w organizacji trwałych form bytu narodowego. Niewątpliwie, są to zadania najważniejsze i wymagające najtroskliwszej dbałości. Nadszedł jednak moment, w którym należy energję społeczną mobilizować także na terenie kulturalnym. Nie chodzi o sypnięcie przez państwo pieniędzmi na teatry czy na stypendja. To się już robi — z miernym skutkiem. Coraz wyraźniej zaznacza się natomiast potrzeba naczelnej idei kulturalnej, gwałtowna konieczność ustalenia właściwych naszej epoce drogowskazów moralnych i estetycznych. Nie wystarcza — słuszne zresztą — twierdzenie, że trzeba nam talentów: dobrych obrazów, dobrej literatury, dobrej muzyki. Artyści muszą mieć atmosferę ideową, którąby na nich dobrze oddziaływała. Ogólnikowe hasło: „byle z talentem" — to zamało.

Co to jest dobra atmosfera?

Krępowanie twórców ciasnemi kanonami nie wychodzi na zdrowie ani twórczości, ani powadze samych kanonów. Wtedy mówimy o złej atmosferze kulturalnej. Ale czy atmosferą dobrą jest podniecanie bezideowej swawoli artystycznej? „Zmory" są wytworem lekkomyślnej i płytkiej postawy pisarskiej, są rezultatem nieodpowiedzialności, która tkwi w obecnej atmosferze kulturalnej.

Książka Zegadłowicza porusza tzw. kwestje drażliwe, przedewszystkiem problemy życia rodzinnego i życia płciowego. Autor wyszukuje takie motywy, jak rozpusta siedemdziesięcioletniej babki, spacer wuja z siostrzeńcem do „lirycznego zamtuziku" itp. Bohater opowiadania, Mikołaj Srebrempisany, niby się brzydzi sprawami cielesno - familijnemi, ale z naczelnej roli, wyznaczonej im przez autora, bije coś więcej, niż zasada: naturalia non sunt turpia.

Tematy drażliwe, jakie wybiera Zegadłowicz, stają się estetyczne, o ile są użyte z poczuciem proporcji i gdy wywołują głęboki wstrząs moralny. Niestety w „Zmorach" nic nie wzruszyło mnie, ale przy ich lekturze często wzruszałem ramionami. Autor uprościł sobie zadanie w ten sposób, że zmontował kilkadziesiąt rozmówek koleżeńskich z czasów gimnazjalnych. Każdy pamięta te najwcześniejsze „męskie" kawały, anegdoty, wzajemne uświadamianie się, kolekcjonowanie odpowiednich określeń, słów i zwrotów. „Zmory" byłyby pożytecznym podręcznikiem, gdyby nie to, że każdy zgóry zna ich treść. Jeśli dla kogo „Zmory" powinny być frajdą — to dla sztubaków. Coprawda Zegadłowicz mógłby się od nich jeszcze niejednego dowiedzieć, bo już trochę zapomniał.

Postać literacka „Zmor" nie ma wyraźnego charakteru. Do sprawy tej jeszcze powrócimy; narazie wypada stwierdzić, że jednem z nielicznych wiązadeł tematu książki (lata gimnazjalne Mikołaja) z ekspresją literacką, jest wprowadzenie spisu treści poszczególnych rozdziałów, jak to się często uprawia w powieściach dla młodzieży.

Np.: Prolog. Rozdział pierwszy, w którym kronikarz stara się z niejaką dokładnością etc. Rozdział czwarty, w którym poznajemy kawalera orderu św. Salwatora oraz dowiadujemy się o założonej historii nitki wymotanej z kapelusza. Albo: Księga pierwsza. Krwawa pręga. Rozdział drugi, w którym poznajemy się z gospodarzem klasy Mikołajowej i z jego doskonałemi sposobami pedagogicznemi.

Ta poczciwa technika powieści dla młodzieży zabawnie kontrastuje z ideologją „Zmor". Bo „Zmory" mają swój światopogląd. A jakże!

* * *

„Wybitnie antyspołecznie kształtują się myśli i uczucia Mikołajowe. Wstręt do skupisk, antypatja do wszelkiej większości. Raduje jeno wyłączność, herezja, ekscentryczność" (s. 458).

To jest credo Zegadłowicza.

Nienawiść do ładu społecznego i do jego filarów: Kościoła, instytucji państwa, armji. Nienawiść, obejmująca wszystkie zasady cywilizacji rzymskiej, tradycyjne instytucje, w których wychowują się narody europejskie. Nienawiść do hierarchji, dyscypliny, autorytetu. A równocześnie skłonność do mistyki religijnej i do absurdalnego radykalizmu etycznego.

„Zmory" możnaby określić jako sui generis, odrodzenie sekciarskiej ideologii Braci Polskich. Zegadłowicz sam nawiązuje parokrotnie do tradycji arjańskiej.

Wobec zasadniczej postawy antyspołecznej autora „Zmor", nie zdziwi nas jego pogarda dla dzieł Sienkiewicza, w których widzi jedynie „ohydne wojackie barbarzyństwo" i „gloryfikację tępoty umysłowej". Jak na poetę wcale nieźle, prawda? Sienkiewicz pobudza zresztą w szczególny sposób uczucia rodzinne Mikołaja Srebrempisanego, który tak sobie myśli: „gdyby babka lub ciocia Wilhelmina pisały książki, toby pewnie pisały jak Siekiewicz. Nie mylił się". Najlepsze jest to „nie mylił się". Zegadłowicz nie ma zrozumienia dla sztuki Sienkiewicza nawet tyle, ile miał Stanisław Brzozowski.

Oczywiście i Wawel budzi w Mikołaju tylko poczucie wstydu i wstrętu dla tych splendorów „afektowanych i buńczucznych, jak każda głupota (s. 353).

Jak stosunek do przeszłości historycznej, tak i do literatury układa się konsekwentnie:

„W tym okresie stosunek „wieszczów" — którzy jednak byli na pierwszym planie pobudliwości myślowej — do zagadnień patrjotycznych i erotycznych wydawał się dorostkowi podejrzany i mocno zakłamany. — Patrjotyzm jako tematowość jest budulcem tanim — tak czuł; — erotyzm omotany dalekiemi przenośniami jest mdłem eunuszeniem; — tak rozumował" (s. 371).

Od artysty nie można wymagać pruderji, świętoszkostwa ani poprawnych banałów, ale nawet pisarz bardzo radykalny powinien mieć jakąś postawę kulturalną, jakąś głębię spojrzenia (choćby krytycznego) na sprawy religji, narodu, obyczajów. Zegadłowicz zdobywa się jedynie na bunt, bezmyślny, ślepy, zaciekły. Bunt tego rodzaju jest w obecnych czasach wyczynem niezmiernie łatwym, dość powtórzyć komunistyczne wzory i oklepanki. Buntowiczość „Zmor" nie jest wyrazem indywidualności autora, ani jego talentu.

W książce Zegadłowicza są pewne lucida intervalla. Ostra karykatura kołtuństwa w środowisku małomiejskiem, kilka nastrojowych obrazów przyrody, opis śmierci matki Mikołaja, parę próbek psychoanalizy — to chyba wszystko. Stylizacja języka posiada swoisty charakter — wysilenia, sztuczności, ciężaru. Ten ciężar, jak kamień młyński, ciągnie martwą kreację powieściową na dno nudy i zniechęcenia. Brak wizji plastycznej i brak ekspresji stylu, zastępuje autor przytaczaniem soczystych zwrotów i słów gwarowych. Nie jest to jednak realizm. Pisarz realista, czerpiąc z materjału faktów życiowych i językowych, dokonywa subtelnej deformacji, nie przeinacza rzeczywistości, ale jej nadaje szczególny kształt artystyczny. Zegadłowicz czerpie z gwary bez wyboru, na surowo wtłacza do swych „Zmor" wielkie porcje prostactwa.

Sztuka wymaga pewnej perspektywy wobec świata otaczającego. Tej perspektywy niema w „Zmorach". Są to zmory krótkowidza, spostrzegającego jedynie drobne fragmenty — zamiast całości obrazu.

Przegląd prasy

Samo zestawienie tytułów i tematów, poruszonych w czasopiśmie, może dać pojęcie o jego wartości i ruchliwości. Ostatni zeszyt „TĘCZY" porusza szereg żywotnych i ciekawych problemów. M. in.: „Ameryka na przednówku", „Loże masońskie dla kobiet", „W pracowni emaljarskiej", „Wenus milońska dziełem p. Kretza", „Nowy zawód: Krwiodawcy", „Inny Libelt", „Wieś pod ugniotem losu", „Nawrócenie St. Brzozowskiego" i w. innych. Dobór tematów nie jest dokonywany lekkomyślnie i przypadkowo, układa je samo życie, które jest dziś tak złożone i zmienne. „TĘCZA" jest jednym z najżywiej redagowanych miesięczników polskich. Zdarzenia miesiąca ujmuje w formę barwną przy równoczesnem pogłębianiu treści artykułów.

W lutowym zeszycie „TĘCZY" piszą następujący autorowie: Jan Wiktor, Adolf Nowaczyński, Stanisław Szpotański, Karol Górski, Edward Woroniecki, Józef Kisielewski i in. O Lwowie pisze Henryk Zbierzchowski, przypominając przeszłe i teraźniejsze zasługi lwiego miasta. Szkoda tylko, że autor zbyt subjektywnie naświetlił niektóre zjawiska życia kulturalnego inne zaś zupełnie pominął. Wogóle Lwów nie ma szczęścia do informatorów: każdy z nich, pisząc w prasie pozalwowskiej, wymienia tylko swoich „znakomitych" przyjaciół i stowarzyszenia z któremi sam pozostaje w zażyłych stosunkach. Inne nie istnieją. Wartoby zdobyć się na objektywny i wszechstronny opis dzisiejszego Lwowa.

SIMPL.

WITOŁD ZIEMBICKI

ZAPOMNIANA OPERA KURPINSKIEGO

Wiele jest oper polskich, w których w mniejszym lub większym stopniu zużytkowano motywy myśliwskie. Takie opery, jak „Straszny dwór" Moniuszki, będące życia staropolskiego zwierciadłem, trudno sobie wogóle wyobrazić bez epizodów myśliwskich, bo przecież zwyczaje myśliwskie stanowiły dawniej integralną część wychowania, a więc i życia codziennego. Mamy echo tych zwyczajów w legendzie, w powieści i w pieśni, mamy je i w operze, np jednoaktówka Kicińskiego „Myśliwy czyli dwoje oczu za jedno", albo również jednoaktowa opera Kurpińskiego „Leśniczy w Kozienickiej puszczy".

Nie trzeba oczywiście oczekiwać czegoś w rodzaju polowania na scenie. Nie będzie więc na niej ani zajęcy, ani nagonki, ani strzelających nemrodów. Niechże wystarczy, że rzecz dzieje się w słynnej i historycznej puszczy kozienickiej, że akcja toczy się w leśniczówce, o której mówi gospodarz jej, leśniczy Poręba, że bywała mieszkaniem królów polskich, do Kozienic na łowy przybywających, że całość, wyjęta z życia starego leśnika, a zatem i myśliwego zarazem, zarówno sytuacjami, jak śpiewkami i językiem, nawiązuje wciąż do zwyczajów łowieckich.

Zwróćmy szczególniejszą uwagę na ten język. Znajdujemy tu niejeden wyraz o dziwnem, niezrozumiałem już dziś znaczeniu, jak echo przebrzmiałe trąbki myśliwskiej, mające ongiś swój dobitny sens, każdym razem ściśle określony, dziś nie dający nam nic prócz brzmienia. Piosnka starego Poręby, obfituje w takie znane niegdyś powszechnie, a obecnie zapomniane już wyrażenia myśliwskie. Stary myśliwy opisuje oto polowanie na dzika. Wymienia najpierw po imieniu swe ulubione pieski gończe, ogary, tak jak były parami „posforowane", t. j. po dwa powiązane „sforą" tj. specjalnym rzemieniem. A więc:

Zagraj z Szumlasem
Śpiewak z Grzmilasem
Lutnia z Budziszem
Trafna z Bleciszem

opowiada jak psy spuszczono ze sfory i puszczono na tropy i naśladuje przytem ich głos, zwany „graniem":

Skoro zatrąbiono,
Dzika poruszono
Aja ja jaja ja jaja ja jaj...,
Gonią pieski rachu, rachu.
Dzik nie wie, co robić w strachu

i gdy psy poczęły „dolawiać", coraz bliżej i bliżej słychać było gon, wreszcie dzik wypada na pana Porębę, ten składa się — wtem „skałka pstryka"... a „pojedynek" przebiega tuż przed nosem. Psy za nim. Próżno stary trąbi „tiachu, tiachu"! Gon się oddala, a myśliwi drwią niemiłosiernie ze swego kolegi. Mało tego. Niefortunny strzelec miał dostać „sforami" po grzbiecie, ale skończyło się na niczem i tak zeszło to „pole".

Te i owe wyrażenia, rozsiane po tekście świadczą niemniej i o tem, że sztukę pisał ktoś, z niemi obyty.

Któż to był?

Przenieśmy się na chwilę na teren zupełnie odmienny. Na teren innego teatru: teatru wojny, teatru, na którym odgrywał się dramat nie sceniczny, ale historyczny. Oto rok 1812. Moskiewska wyprawa Napoleona, bezprzykładny odwrót pysznej niedawno armji. Bezładne masy instynktem prą ku Berezynie, na której nie zastaną już mostów... Wśród ogólnego rozprzężeni upadku ducha i ciała, wśród zimna i głodu, jedna tylko część armji zachowuje dyscyplinę i męstwo — to Polacy. Ironja dziejowa chce, że nagrodzono ich za to rozkazem osłaniania tyłów... Unikając cudem kul, podjazdów kozackich i śmierci głodowej, oto pewien młody ułan pełni służbę łącznikową i roznosi w tem piekle raporty i rozkazy. W pewnej chwili ratuje rannego generała Zajączka, porywając go na swe barki. W pewnej chwili unosi generała Kniaziewicza, któremu kula łamie nogę. Unosi go i wywozi szczęśliwie w bezpieczne okolice, dążąc do Zegrza. Zegrze, to miejsce rodzinne młodego ułana. Zarazem miejsce późniejszego jego wiecznego spoczynku. Był to Józef Krasiński. Potomek znakomitego rodu, ziemianin i wielki pan, ożeniony z niezmiernie bogatą Ossolińską, osiada po klęsce napoleońskiej na stałe w Warszawie i tu, zamieniwszy szablę na pióro, poświęca się pracy literackiej, do której zawsze czuł pociąg. Wydaje własne czasopismo, zakłada własną drukarnię, a obok innych prac, zaczyna na prośbę dyrektora teatru Osińskiego, pisać sztuki teatralne.

Były to czasy dla teatru polskiego ważne i pamiętne. Rodziła się także polska opera. Krasiński zapoznaje się ze słynnym już wówczas kompozytorem Karolem Kurpińskim i pisze dlań libretto do opery „Zamek Czorsztyński", niebawem zaś drugie, — to „Leśniczy z kozienickiej puszczy". Nie jest to opera w dzisiejszem słowa znaczeniu. Wzorem wielu oper ówczesnych jest ona raczej sztuką, przeplataną śpiewami. „Leśniczy w kozienickiej puszczy" wystawiony był po raz pierwszy w Warszawie w r. 1821. Wystawiony był dwa razy i na tem się skończyło. Libretto Krasińskiego było wydane drukiem i zachowało się w pojedynczych, rzadkich egzemplarzach. Ale muzyka Kurpińskiego nie była nigdy ogłoszona drukiem i zdawało się, że zaginęła. Tak zdawało się jeszcze przed kilku miesiącami Poszukiwania, podjęte przezemnie w Warszawie nie dały żadnego rezultatu. Wiedząc jednak, że wiele materjału operowego recznie pisanego, zgromadzono onego czasu we Lwowie, gdzie teatr polski święcił na początku zeszłego stulecia wielkie tryumfy, powziąłem myśl zaglądnięcia do sfarego archiwum tutejszego teatru. I oto, dzięki pomocy prof. Krzyżańskiego, który podjął się wertowania pożółkłych foljałów, znaleźliśmy rzecz upragnioną. Jest to nie oryginał wprawdzie, tylko odpis, ale zupełnie wystarczający do wskrzeszenia*) cennego zabytku i to w momencie, kiedy cała Polska obchodziła 150-lecie urodzin Karola Kurpińskiego, niezapomnianego twórcy muzyki do „Krakowiaków i górali".

*) Dn. 1. lutego b. r., w dniu imienin Prezydenta Rzplitej, wystawiono „Leśniczego w Kozienickiej puszczy", staraniem Korpusu Kadetów Nr. 1 we Lwowie.

OEMA

Las Cases, przyjaciel i historjograf Napoleona

Nic nie zdawało się przepowiadać Emanuelowi Las Cases przedziwnych losów, które się stały jego udziałem. Urodzenie, pozycja społeczna i majątkowa predestynowały go raczej do świetnej karjery w służbie króla, do zajmowania się w wolnych chwilach przyjemnemi studjami historycznemi i genealogicznemi, jednem słowem do trybu życia spokojnego, wolnego od trosk i niespodzianek. Trudno o kogoś układ niejszego — pomimo niezaprzeczonej pełnej uroku skłonności do idealizmu i romantyczności — o kogoś bardziej nie ugiętego w zasadach, lepiej nadającego się do kroczenia prostą drogą, bez poważniejszych wypadków. Tymczasem ślepy traf, łącząc imię arystokraty z największem imieniem historji Francji, zgotował mu los sprzeczny z przeznaczeniem, budząc ukryte w tym nieśmiałym człowieku źródła nieustraszonej odwagi i wytrwałości.

Po świetnie złożonym egzaminie wstępnym, zostaje młody Emanuel przyjęty do szkoły wojskowej w Paryżu, w której okazuje więcej obowiązkowości niż ducha rycerskiego. Być może, że spotkał się na Polu Marsowem z małym uczniem z Brienne, przybyłym do Paryża w tym samym roku. Młody Bonaparte był jednak dziki i biedny, zaś Emanuel — świadomy swej pozycji i nazwiska, zresztą sam też nieśmiały — nie kwapił się do zawierania przyjaźni z nieznajomymi. Po ukończeniu szkoły w Paryżu, Las Cases, wyjeżdża do Brest, gdzie studjuje matematykę, astronomję i geografję, wszystko czego trzeba do zawodu marynarza. Zaprawia się w żeglarstwie na okręcie „Actif", potem służy na „Temeraire" na „Patriote" i na „Nymphe". Jakkolwiek nie czuje się zbyt dobrze na morzu, zwłaszcza w dnie burzliwe, odnajduje swój żywioł w bitwie z Anglikami, których następnie ściga jak stary wilk morski. Uczestniczy w ataku na Gibraltar i z radością obserwuje znikające na horyzoncie żagle nieprzyjacielskie.

Las Cases żegluje, patrzy na niebo, księżyc odbijający się w wodzie i marzy, siedząc na wąskiej ławeczce, o pięknych kobietach, które pozostawił kolejno w Brest, w Hiszpanji i na Antylach. Na Martynice, zaproszony na obiad do pani Tascher de la Pagerie, poznał jej czarującą córkę Józefinę, małżonkę pana de Beauharnais. Życie było beztroskie i pełne uroku. Któżby myślał o burzy, grzmiącej głucho gdzieś na horyzoncie?

Las Cases wyemigrował jeden z pierwszych. O twardem życiu w zaułkach Londynu, o tragicznych borykaniach się z nędzą w Holandji, napisał wzruszające opowiadanie. Wypędzony ze Świętej Heleny przez mściwego Hudsona Lowe'a, czekał w Cap na wyrok jego królewskiej mości; niespokojny i przygnębiony, nie zachował żalu do Anglji. Wyzyskał ten czas na dyktowanie swoich wspomnień z czasów emigracji, które zasługiwałyby na publikację.

Zamieszany w awanturę „Quiberon", tylko dzięki chorobie uniknął losu 711 emigrantów, rozstrzelanych zgodnie z nieubłaganem prawem Konwencji, głoszącem, że każdy zbuntowany Francuz z bronią w ręku, zginie od salwy. Lekkomyślna awantura, która się skończyła tak tragicznie, pozbawiła Las Cases'a kilku oddanych przyjaciół oraz trochę iluzyj. Bladła gwiazda Bourbonów, wschodziły nowe gwiazdy. Nowa Francja otwierała ramiona tym wszystkim, którym wielkość i chwała nie były obojętne. Powiał wiew zmartwychwstania. Nowa władczyni przypomniała sobie nieśmiałego młodzieńca, którego poznała na Martynice, kiedy „Ninifa" zawinęła do Fort-de-France. Józefina myślała bez antypatji o starym reżimie: miała dwadzieścia lat za Ludwika XVI. Jakże nie miałaby odczuwać sympatji dla króla? Emanuel Las Cases należał przez urodzenie i kulturę do świetnego towarzystwa minionej epoki. Chodziło o to, by go pozyskać dla reżimu cesarskiego. Dla ludzi dobrej woli nie brakło roboty. Cesarz potrzebował ludzi i umiał ich wyszukiwać, a nic się nie ukryło przed jego okiem: ani zasługi, ani błędy. Zażądał posłuszeństwa — bał się i gardził służalczością. Strój radcy Stanu, w który — rozkazał ubrać Las Cases'a, później zaś szkarłatny mundur z kluczem szambelańskim, błyszczącym pomiędzy haftami — cała ta efektowna maskarada była ze strony cesarza dowodem zaufania i równocześnie żądaniem wierności na przyszłość.

Przed rokiem 1815 niewiele mówi się o Las Cases'ie, chociaż bywał częstokroć obarczany ważnemi misjami. Jeśli go Napoleon wybrał i zachował na stanowisku, można ze słusznością utrzymywać, że ten człowiek nie był miernotą; gdyż dla takich nie było miejsca w otoczeniu cesarza. W czarnych godzinach Las Cases pozostaje wierny. W 1814 r. zaciąga się wraz z innymi, by po powrocie z Elby objąć swe stanowisko i powrócić do haftowanego munduru. I kiedy po Waterloo, Napoleon zamyka się w Malmaison, zastaje w niem Las Cases'a, szambelana w służbie, który wśród ogólnego zamieszania spełnia swe obowiązki dyskretnie i gorliwie. Gdy opuszczony cesarz szuka towarzyszów, Las Cases uważa za całkiem naturalnie by się zgłosić, nie myśląc o tem dokąd go ten gest zaprowadzi. Kult dla Napoleona, który żywił od wielu lat, nie pozwolił mu postąpić inaczej Cesarza wzruszyło prawdopodobnie to

przywiązanie, któremu nie psuli go inni dworacy.

Ze stałego otoczenia Napoleona pozostało dwóch tylko: Bertrand, wierny towarzysz z dobrych i złych czasów, oraz Marchand, kamerdyner. Trzej pozostali — dotychczas w cieniu — wysuwają się na światło: Montholon, uzyskujący epolety generalskie, Gourgaud, wczoraj jeszcze skromny oficer ordynansowy i Las Cases.

W Portsmouth, gdzie im zakomunikowano wyrok — skazujący ich na zesłanie na koniec świata — Las Cases pakuje z całym spokojem swój nowiuteńki mundur kapitana okrętu, papier i pióra, kilka książek oraz atlas historyczny, który stanowi jego dumę. Z chwilą kiedy „Northumberland" podnosi kotwicę, wschodzi gwiazda Las Cases'a, wraz z jego szczęściem i męką. Już w pierwszym dniu podróży padają pod adresem wybrańca złośliwe aluzje zawistnych.

Posłuchajmy tych plotek na pokładzie „Northumberland'u". Podczas gdy Napoleon marzy na głos, przemierzając pokład nerwowym krokiem, a Las Cases notuje niezmordowaną ręką, zazdrośni szepcą: „Przywiązanie Las Cases'a jest tylko pozorne. Wygnanie na Świętą Helenę jest dla niego jedynie korzystną transakcją księgarską. Ten mały człowiek wiedział co robi, kryjąc się w cień wielkiego człowieka. Z chwilą, gdy zbierze materjały do dobrej książki, każe się odesłać do Europy".

W odpowiedzi tym oszczercom możnaby zapytać: „Czy mając nadzieję powrotu, szambelan zabierałby ze sobą synka, dziecko delikatnego zdrowia? Czy pani Las Cases robiłaby rozpaczliwe kroki, celem uzyskania pozwolenia na połączenie się z małżonkiem? Jej podanie oficjalne nosi datę 16. września, a więc dnia, w którym „Northumberland" była jeszcze na pełnem morzu, zdala od Świętej Heleny.

Jest rzeczą dowiedzioną, że Napoleon przekładał towarzystwo Las Cases'a nad kompanję reszty towarzyszów wygnania. Kłótnie, niesnaski i ciągłe pretensje doprowadzały go do rozpaczy. W Las Cases'ie miał prawdziwego przyjaciela, który go nie zamęczał ciągłemi wypominaniami swoich poświęceń — człowieka, który władał językiem angielskim, który poznał Anglję w twardej szkole — światowca, który należał kulturą do starego reżimu, zawsze uprzejmego, zawsze uśmiechniętego.

Temu zawdzięcza historja „Memorjał ze Świętej-Heleny". Przy Napoleonie nie śmie się wymieniać — jeśli mowa o sławie — skromnego memorjalisty. Nie miał zresztą do niej pretensyj, zadowalając się opinją wiernego historjografa i uczciwego człowieka. Jego nagrodą nie był list, który mu Napoleon wręczył przy pożegnaniu, ale list, zamknięty w srebrnej tabakierce i wraz z nią przesłany Las Cases'owi przez kapitana Pappletona. Ostatni dowód przywiązania, który go zresztą nie doszedł...

„Memorjał ze Świętej-Heleny" miał kolosalne powodzenie. Autor jego, jeśli nawet zrobił na książce majątek, niewiele zeń zatrzymał. W lwiej części pozostawił go w rękach naciągaczy, spekulantów i utopistów. Dokończył żywota nie przestając pracować, pielęgnując nabożnie kult wspomnień w wiejskiej siedzibie obok Passy, dostrzegając ponad murem swojego ogródka zarysy paryskiego łuku triumfalnego.

WIKTOR HAHN

Juljusz Słowacki i Vincenzo Bellini

Słowacki, tak żywo interesujący się życiem teatralnem, poznał najpierw w kraju, a potem zagranicą szereg oper wybitnych kompozytorów, jak Aubera, Donizettiego, Rossiniego, Mozarta, Herolda, Webera, Meyerbeera. Poznał także, jak to widoczne z listów jego, Belliniego.

11 kwietnia 1832 r. był w Paryżu w operze włoskiej na przedstawieniu jego *Pirata*, z przedstawienia tego nie odniósł jednak większego wrażenia. W owym czasie był zwolennikiem opery niemieckiej, stąd też mimo świetnego wykonania *Pirata* przez pierwszych w Europie śpiewaków, nudził się w teatrze i przez cały ciąg sztuki (!) kłócił się ze swym znajomym Michałem Skibickim o wyższość opery niemieckiej nad włoską.

Drugą operą Belliniego, którą Słowacki poznał w kilka lat później we Florencji z końcem marca 1838 r., była *Norma*, arcydzieło tego twórcy. O samem przedstawieniu nie zanotował poeta w liście do matki z 2. kwietnia tegoż roku swych spostrzeżeń. *Norma* wywarł jednak na nim wielkie, niezapomniane wrażenie, jak o tem świadczy list jego do Joanny Bobrowej z 18. stycznia 1845 r., o czem jeszcze wspomnę poniżej [1])

Wpływ *Normy* odbił się w twórczości Słowackiego najpierw w powstaniu *Lili Wenedy* (1840).

Łączy oba utwory przedewszystkiem zasadnicza ich kompozycja. Akcja *Normy* rozgrywa się w Galji, bohaterami opery są Gallowie (Celtowie); główny zrąb akcji stanowi dążenie ujarzmionych Gallów do zemsty nad ciemięzcami Rzymianami.

Na przedstawieniu *Normy* ujrzał więc Słowacki jakby treść swej późniejszej tragedji. I w *Lilli Wenedzie* główną treść wypełnia walka Celtów — Wenedów z Lechitami, motywem przewijającym się przez całą tragedję jest chęć zemsty nad wrogami.

Dekoracje *Normy* musiały też podziałać na wyobraźnię Słowackiego. W akcie pierwszym *Normy* scena przedstawia *w gaju kamień druidyczny*, służący jako ołtarz — *na prawo* znajduje się wielki *dąb*, otaczany czcią przez Gallów. Ta sama dekoracja powtarza się w 3 odsłonie aktu II. Zupełnie identyczną inscenizację mamy w *Lilii Wenedzie* w scenie 5 i 8 aktu V: *monument z druidycznych kamieni w lesie... Dąb Derwidowy na prawo*.

Odsłona 2 aktu I *Normy* rozgrywa się *w grocie* wróżki Normy: ta sama dekoracja powtarza się jeszcze w 1 odsłonie aktu II.

Podobnie w *Lilli Wenedzie* mamy w prologu obszerną *grotę wróżki* Rasy Wenedy. Taka sama grota stanowi scenerję sceny 4 aktu IV tragedji. Jak u Belliniego, tak i u Słowackiego grota ma wejście, prowadzące do niej, jakoteż utwory, wpuszczające do niej światło.

W *Normie* występują kapłani (Druidzi), otoczeni powszechną czcią; ich chóry stanowią w kilku partiach opery zasadnicze motywy akcji. Tak samo olbrzymią rolę w *Lilli Wenedzie* ma chór dwunastu harfiarzy wenedzkich (Druidów).

Wspomina też Bellini o harfach, pieśń ich wtóruje znanej Kawatynie, śpiewanej przez Normę, Casta diva che inargenti (akt I, scen. 4). Orowist (Oroveso), ojciec Normy, jako naczelny kapłan Druidów, przypomina Derwida, ojca Rosy i Lilli. Dominującą nutą pieśni chóralnych w *Normie* jest myśl zemsty; podobnież w chórach harfiarzy wenedzkich zemsta stanowi zasadniczy motyw.

Dwie postacie niewieście, występujące w operze Belliniego, tego niezrównanego odtwórcy duszy kobiecej, Norma i Adalgiza — to jakby protopypy Rosy i Lilli Wenedy. Norma to wróżka, kapłanka narodu, kierująca krokami jego, główna sprężyna całej akcji. W przedstawieniu tej postaci rozbija się Bellini na szczytowej twórczości; Norma swoją wzniosłością rzuca nieprzeparty czar na słuchacza-widza. Przeciwstawieniem jej Adalgiza, uosobienie dziewiczości skreślona niezwykle miękkiemi tonami, wywierająca kontrastem z posągową Normą również silne wrażenie.

Jeżeli z jakiemi postaciami w literaturze powszechnej można porównać Rosę i Lillę, to przedewszystkiem z Normą i Adalgizą. W postaciach tych możemy dojrzeć wiele podobieństwa z obiema siostrami w Lilli Wenedzie. Rosa podobnie jak Norma, wróżka narodu, jednym tylko czynem zajęta, jak sam mówi Słowacki, przypomina w zasadniczych rysach Normę. Podobnież biała postać Lilli Wenedy to jakby refleks dziewiczej Adalgizy, tak jak i ona uosobienie miłości.

Nie zaprzeczając oddziaływania innych czynników na genezę Lilli Wenedy, można z wielkiem prawdopodobieństwem uważać wpływ na nią *Normy* za rzecz pewną, o czem dotąd nikt nie wspomniał.

Drugą reminiscencję *Normy* w twórczości Słowackiego spotykamy w kilka lat później w wierszu: *Do pastereczki, siedzącej na Druidów kamieniach w Pornic nad Oceanem*. (1845).

We wspomnianym liście poety do Bobrowej mamy komentarz, wyjaśniający powstanie tego wiersza: „dzięki... za tę myśl Pani o smutnym gdzieś człowieku, który na druidycznych kamieniach leży twarzą... do wschodzącego słońca obrócony... Na tych kamieniach zostawiłem jedną z najpiękniejszych postaci, kiedykolwiek oczom moim zjawionych — prawdziwą *Normę*, prawdziwą *Adalgizę*". Opisując dalej ujrzaną wówczas pastereczkę, („sylficzną Druidenę") zaznacza Słowacki, że jej duch, melancholja, delikatność, przeczucia, uczucia, reminiscencje, przenikliwość i mistyczność, świadczyły prawdziwie o królewskiem jej pochodzeniu — w prostej linji od *Normy i Adalgizy*. „Ona mi mówiła o wężach w złotych koronach, które siedzą pod tym kamieniem, na którym ja siadywał — a jam czuł pod sobą tętno i śpiewanie i świst strasznego królestwa.. Takie są tajemnice *Norm*, które od kamieni druidycznych odlecieć nie chciały". [2])

A oto, w jakie przepiękne kształty przyoblekł poeta postać owej pastereczki, porównywanej przez niego z Normą i Adalgizą, — przypominającej jednak we czystości i prostocie [illegible] Adalgizę:

Jak ty nie jesteś [illegible]
Duszeczko moja ma...
Słoneczna i miesięczna,
Prawie bez krwi i ciała.
Gdyś wysoko siadała
Z główką w zorzy pierścieniach,
Na Druidów Kamieniach,
Śród jałowcowych krzaków,
Ćwieki twoich chodaków
Błyskały mi na lice
Jako dwa półksiężyce,
Czerwoną zorzą ranną;
I byłaś zarazem
Chłopeczką i Dyanną,
Zjawieniem i obrazem,
Kochanką i dziecięciem,
Smutkiem i niebowzięciem.

Włoski twoje jak zboże
Złote i przeźroczyste
Wiatr unosił na marze,
A we włoskach ogniste
Ranunkuły doliny,
Jak maki Ukrainy,
Zdawały się ogniami,
Które tobie do lica
Przypięła upiorzyca
Śpiąca w grobie pod nami.

Za tobą — szafir mórz
Dzielił kibić na dwoje;
Nad głową — jak zawoje
Jutrzenki pełne róż
I chwasty w dyamentach
Około ciebie skrzyły,
A ty na monumentach
Stróżka — i duch mogiły,
Z niewinnością na licach,
Z nóżkami na księżycach.[3])

W urywku „Patrz nad grotą..." wspominając pastereczkę, jako jakąś świętą, jakąś cudną mgieł dziewicę, taką czystą, jak duch niewinny, zdaje się mieć Słowacki znowu na myśli Adalgizę.

Na podstawie powyższych wywodów można uważać Belliniego jako inspiratora Lilli Wenedy i wierszy o pastereczce.

---

[1]) Czy Słowacki znał inne jeszcze utwory Belliniego, nie wiemy wobec braku odnośnych wiadomości w jego listach.
[2]) W wydaniu listu tego nie objaśniono zupełnie postacie Normy i Adalgizy.
[3]) Pierwszy rzut tego wiersza zachował się w Raptularzu poety w formie nieco odmiennej.

„Czasopismo techniczne"

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie, wydaje od pięćdziesięciu zgórą lat swój organ naukowy „Czasopismo techniczne". Zeszyt lutowy „Czasopisma (Tom 54, Nr. 3) łączy się ideowo i tematycznie z rozpoczynającym się w dniu 15 lutego b. r. II. Zjazdem Polskich Inżynierów Budowlanych w Katowicach, poświęconym konstrukcjom inżynierskim. Treść zeszytu następująca: Prof. A. Kuryłło „Niektóre konstrukcje żelbetonowe gmachu kurji biskupiej w Katowicach". Inż. Wojciech Pogany „Uwagi w skurczu i pęcznieniu betonu". Inż. Józef Feliks i in. Władysław Hanna „Tablice do obliczania płyt ciągłych krzyżowo zbrojonych metodą Marcusa". Doc. Alfons Chmielowiec „Na pograniczu żelbetonu i stali". Inż. Stanisław Serafin i Jan Kowalski „Budowa kąpieliska Zamarstynów we Lwowie". Poza tem recenzje i krytyki, kronika techniczna, sprawy Towarzystwa.

MARJAN TYROWICZ

Udział Lwowa w walce o niepodległość 1863/1864 r.

(Dokończenie)

Dla celów powyższych ustanowiono we Lwowie Komisję Ekspedycyjną; na czele jej postawiono Aleksandra Fredrę, syna znakomitego komedjopisarza i wyznaczono lokal w dwóch pokojach Hotelu George'a. W tej komisji byli pozatem szczególnie czynni Karol Lewakowski, Leszek Wiśniowski i kilka innych osób, o nazwiskach dobrze znanych, nietylko w ówczesnym, ale i w dzisiejszym Lwowie. Oprócz broni Komisja ekspedycyjna zbierała i przysposobiała do użytku odzież polową, obuwie i wszelki ekwipunek wojenny i następnie zajmowała się transportem tych rzeczy nad granicą. Tu trzeba było czekać na sposobną chwilę przemycenia tych ładunków oddziałom, walczącym po drugiej stronie, względnie dopiero tutaj oddać je czekającym na przekroczenie oddziałom galicyjskim. Zdarzało się i tak, że broń, której w wielkiej ilości we Lwowie utrzymać nie można było przed okiem policji i szpiegów, wysyłano jeszcze przed przystosowaniem jej w nadgraniczne lasy i dopiero tam po nocach, w odalonych od szos odstępach, naprawiali ją wśród niezwykle trudnych warunków — specjalnie sprowadzeni ze Lwowa czy innych miast rusznikarze i mechanicy. Często transporty broni trzeba było zakopywać, by przeczekały czas dłuższy. Ile to kosztowało trudów, niewygód i niebezpieczeństw, a przedewszystkiem pieniędzy, wiedzieli właściwie dobrze tylko ci, którzy się tem bezpośrednio zajmowali.

AKCJA WOJSKOWA W GALICJI

Wszystkie powyższe zabiegi, mające na celu zaopatrzenie partyzantów, nazywają historycy tych lat akcją cywilną. Odrębnie od niej, choć blisko z nią związana, odbywała się akcja wojskowa, spoczywająca przeważnie w ręku wyższych oficerów z armji Królestwa Polskiego, bądź też z armji carskiej, lub byłych oficerów austrjackich. Ta akcja przeszła gehennę udręczeń, która miała podwójne źródło: jedno z nich wypływało z potwornych przeszkód, jakie stawiały władze zaborcze bezpośrednio przez aresztowania, wydalenia, śledztwa i prześladowania wszelkiego typu, a pośrednio przez dyplomatyczne przekazywanie władzom rosyjskim poufnych raportów szpiegów i denuncjantów, zdradzających najlżejsze kroki przygotowań wojskowych. Drugie źródło niepowodzeń tkwiło niestety po stronie polskiej, a było niem skoordynowanie ich jednemu dowództwu, lecz pozostawienie inicjatywie rozstrzelonej, podpadającej raz Rządowi Narodowemu w Warszawie i przez pewien czas dyktaturze Langiewicza, to znowuż czynnikom emigracyjnym, skupionym przedewszystkiem w Paryżu.

Niezmordowane wysiłki społeczeństwa, zmierzające do zasilenia armji powstańczych, mimo tysiącznych kłód rzucanych pod nogi, wytworzyły pewnego rodzaju mechanizm w rozwoju każdego oddziału od chwili jego powstania do przejścia kordonu i rozpoczęcia akcji bojowej. Mechanizm ten, mimo odmiennych warunków dla każdej poszczególnej partji, funkcjonował niestety z tak bezlitośnie powtarzającym się łańcuchem niepowodzeń, iż naprawdę tylko po bohatersku i z największem poświęceniem działająca konspiracja, mogła nie upaść na duchu i nie dać się złamać. Historycy tych lat w tem mniej więcej sposób opisują poszczególne fazy organizacyjne każdej akcji wojskowej: organizacja cywilna dostarcza uzbrojenia i ekwipunku, które rozmaitemi drogami dostają się w jakiś wyznaczony punkt w pobliżu granicy. W ostatniej chwili przed planowanem przekroczeniem — przybywa ją ochotnicy albo pojedynczo albo w nielicznych oddziałkach. Nie mogą iść masą, bo z pewnością zostaliby ujęci i aresztowani. Z chwilą skompletowania całej jednostki bojowej — tu dopiero następuje pośpieszne rozdzielenie broni, amunicji i ekwipunku. W takich warunkach dowódcom nie wystarcza zazwyczaj czasu na zaznajomienie się z oficerami, a cóż dopiero z podoficerami czy szeregowcami; tembardziej niema mowy o odpowiedniem przeszkoleniu nowicjuszów, ani w mustrze, ani we władaniu bronią. Wśród podnieconego nastroju i gorączkowej atmosfery — pada ostateczny rozkaz — przejścia granicy. I oto w momencie, w którym — zdawałoby się — oddział może rozpocząć walkę celem połączenia się z innymi partyzantami, następuje najczęściej najtragiczniejszy epilog. Dowódcy oddziałów rosyjskich, operujących nad granicą, doskonale uprzedzeni przez austrjacką służbę wywiadowczą o mającym nastąpić przejściu, otaczają znienacka partję galicyjską, wywiązuje się nierówna walka i partyzanci najczęściej wracają jako niedobitki do Galicji. Tu zkolei wyłapują ich wojska austrjackie i odprowadzają do aresztów. Po jakimś czasie — więźniowie wychodzą coprawda na wolność i zaciągają się ponownie do oddziału, by przejść przez to samo pasmo bolesnych doświadczeń. Dodać należy, że z nadludzkim wysiłkiem zebrany ekwipunek — uległszy raz konfiskacie — prawie już nigdy nie wracał do rąk powstańców.

Taki mniej więcej był porządek wszystkich niemal większych i mniejszych wypraw galicyjskich.

EKSPEDYCJE WOJSKOWE NA WIOSNĘ I W LECIE 1863 R.

Poza trzema wymienionemi już szczuplejszemi oddziałami, z których najwięcej popularnym stał się oddział Czarnieckiego, niefortunnego partyzanta z pod Tomaszowa, Lwów przygotował kilka jeszcze wypraw bardzo poważnych liczebnie i lepiej wyposażonych. Pierwszą z tych znaczniejszych ekspedycyj była akcja Czechowskiego, który 15. marca z pół tysiącem ludzi przeszedł granicę, wiodąc piechotę pod dowództwem Żelplachty i Zapałowicza, a konnicę pod Czyżewiczem. Po zaciętej utarczce oddział poszedł w rozsypkę. W przeszło 6 tygodni później nastąpiła wyprawa Lelewela-Borelowskiego, zakończona klęską pod Józefowem. Klęska to dla Lwowian szczególnie dotkliwa, bo tu kładzie swe życie w ofierze poeta lwowski, Mieczysław Romanowski.

Niezmordowane czynniki lwowskie przygotowują jednak dalsze posiłki dla powstania. W ślad poprzednich wypraw idą demonstracje bojowe Leszka Wiśniowskiego, Jana Jeziorańskiego i Zapołowicza. Wprawdzie pod Kobylanką w Lubelszczyźnie 1. i 5. maja, dzielnie odrzucono ataki moskiewskie i konnica powstańcza z takim zapałem ścigała nieprzyjaciół, że oficerowie austrjaccy, obserwujący akcję z nad granicy, głośno wychwalali dzielność naszych partyzantów i nawet — jak zapisują współcześni — z zapałem przebieg bitwy oklaskiwali. Na nic się jednak zdały te sukcesy. Za przykładem innych partyj oddział musiał się cofnąć do Galicji.

Z końcem maja rozpoczyna wielką przeprawę na Podole Artur Gołuchowski, były adjutant gen. Dembińskiego w kampanji listopadowej, pozatem człowiek niezwykle ceniony dla swych zalet wojskowych i obywatelskich. Wstrzymuje jednak ten marsz gen. Józef Wysocki, ówcześnie naczelnik sił powstańczych wschodniej Galicji i występuje z planem decydującej wyprawy na Wołyń. Usiłowania te związane są z największą klęską, jakiej doznały wysiłki Galicjan, poniesioną 2. lipca pod Radziwiłłowem. Straty, poniesione w tej akcji, uniemożliwiły na długie tygodnie wydatne zasilenie powstania. Gen. Edward Różycki, mianowany wodzem Galicji i ziem ruskich, długo musiał zbierać siły, by móc wystąpić z poważniejszą akcją.

Lwów pozostał nadal naturalnem centrum tych przygotowań. Wyjdzie stąd jeszcze niejedna partja. Jednem z ostatnich posunięć będzie wyprawa gen. Michała Jana Heidenreicha w październiku 1863, która niestety podzieli losy poprzednich. W następstwie tego Lwów staje się nietylko punktem wypadowym, w którym wszystkie poczynania wojenne wschodniej części zaboru biorą swój początek, ale równocześnie jest on ośrodkiem odwrotowym, do którego ściągają się wszelkie niepowodzenia i klęski.

Tu styka się ze sobą zapał i wiara w powodzenie tych, którzy do boju jeszcze nie poszli, ze zwątpieniem i duchową depresją tych, którzy już wracali.

Do organów tzw. akcji cywilnej — należało opanować tę szczególną sytuację. One to całą baczność musiały wysilić w tym kierunku, by nie osłabło zaufanie do czołowego kierownictwa w tej części kraju, przynajmniej u mniej krytycznych warstw społeczeństwa. Mogło się to stać tylko drogą utrzymania raz obsadzonych posterunków; zmiany nagłe, gwałtowne i częste mogły łatwo wywołać skutki, przeciwne zamierzeniom.

PRACE KOMITETU SAPIEŻYŃSKIEGO

Toteż w organizacji władz cywilnych powstańczych na terenie Lwowa widzimy znacznie większą stałość i nieugięte trwanie przy raz wytkniętej linji, niż to miało miejsce w Krakowie. Zwłaszcza cechy tę charakteryzują Komitet dla Galicji wschodniej, którego duszą był dalej ks. Adam Sapieha. Opozycyjnie w stosunku do tego komitetu nastrojona tzw. Ława, będąca Organem Naczelnej Rady Galicyjskiej — po pierwszych niepowodzeniach ochotników galicyjskich — załamała się i przestała istnieć, ale w jej miejsce — jako wykładnik bardziej gorącej i porywczej do działania młodzieży lwowskiej, powstał Komitet Bratniej Pomocy. Pozatem działał t. zw. Komitet Miejski. Mimo odmiennych zapatrywań politycznych — między trzema temi organizacjami istniała naogół solidarna postawa, jeśli chodziło o udzielenie pomocy powstaniu. W początkach istnienia komitetu sapieżyńskiego zaszła w jego składzie zmiana o tyle, że w miejsce hr. Aleksandra Dzieduszyckiego, który usunął się do pracy energiczniejszej poza Lwowem — wstąpił hr. Antoni Golejewski, poseł i dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a jako 5-ty członek Artur Gołuchowski, były adjutant gen. Dembińskiego. Dalszym dowodem solidarności organizacyj narodowych we Lwowie była fuzja, jaka niebawem nastąpiła między Komitetem Miejskim a Wschodniej Galicji. Wtedy to wzmogło się w szczególny sposób działanie znanej nam już Komisji Ekspedycyjnej, której zadania pomnażały się z każdym tygodniem i miesiącem. Do nadludzkiej pracy, związanej z wysyłaniem ekwipunku, amunicji i ochotników na plac boju — dołączyło się niebawem zadanie jeszcze jedno, o kolosalnem znaczeniu. Było to zebranie wielkich kwot pieniężnych, t. zw. ofiary narodowej, ustalonej naprzód w wysokości 10 proc. od dochodu rocznego, następnie 15 proc., które społeczeństwo galicyjskie składało z zapałem i gotowością. W dziele tem zasłużyli się w pierwszym rzędzie powiatowi i obwodowi komisarze, którzy podlegali kierownictwu Komitetu Wschodniej Galicji. Komitet ten nie ustawał ani na chwilę w pracy i nie poddawał się wewnętrznym niesnaskom, które gdzieindziej doprowadziły do poważnych zmian.

RZĄD NAROD. W WARSZAWIE WOBEC ORGANÓW LWOWSK.

Komitet zachodnio - galicyjski we Lwowie trwał nieugięcie na swem stanowisku. Usiłowania, podejmowane przez wysłanników Rządu Narodowego w kierunku daleko idących zmian — działacze tutejsi starali się możliwie jaknajbardziej osłabić, nie dla ambicyj osobistych, bo ambicje te przynosiły im najczęściej więzienie i prześladowania — ale dla dobra sprawy. Powstańcze czynniki pozalwowskie nie oceniały należycie, jakie znaczenie dla zorganizowania np. mieszczaństwa miał Smolka lub Ziemiałkowski, a ziemiaństwa Sapieha lub Golejewski. Komitet zdawał sobie sam zresztą sprawę z słabych punktów swej organizacji i rozumiał, że skład jego nie może być skostniały i niezmienny. Z drugiej jednak strony przeczuwał, że nagłe odsuwanie się od zaczętej pracy i oddawanie jej ludziom nowym — mogłoby się fatalnie odbić na sprawach powstania. Stąd z wiosną 1863 r. następuje częściowa zmiana stanowisk, a w maju komitet wchodzi w porozumienie z Rządem

Narodowym w Warszawie, co do statutowego określania swych kompetencyj i zasad działania. Osoba jednak wysłannika Rządu Narodowego dla Galicji Wschodniej, Jana Majkowskiego, jako nieobeznanego z tut. warunkami, była tak nieszczęśliwie dobrana, że sprawa ta nie doszła do pomyślnego końca. Natomiast po wielkiej klęsce wyprawy galicyjskiej pod Radziwiłłowem — Komitet przystąpił bardzo energicznie do wzmocnienia organizacji powstańczej samego miasta Lwowa. Naczelnikiem miasta mianowano Ostrowskiego, policję miasta oddano Stokowskiemu, zorganizowanie kwatermistrzowstwa dla uczestników wypraw powstańczych wziął na siebie Dąbrowski, a zbieranie podatku narodowego, który już w poprzedniej wysokości 25 prec. od dochodu został wyczerpany — Chyliński. Ta organizacja Lwowa podniosła w niezwykły sposób znaczenie miasta dla powstania. Był to potężny krok naprzód do zorganizowania takiej administracji powstańczej w Galicji, że żaden dział władzy austrjackiej na tutejszym gruncie nie pozostał bez ścisłej kontroli czynników kospiracyjnych. Lwów stał się niemal taką centralą dla tajnego rządu, jaką była dla Królestwa Polskiego — Warszawa. Z początkiem sierpnia Komitet wziął na siebie wielkie dzieło przeprowadzenia w Galicji pożyczki narodowej, ogłoszonej przez warszawskie kierownictwo powstania w wysokości 7 miljardów złotych polskich. Dla przeprowadzenia tego kolosalnego zadania, powstał we Lwowie specjalny komitet, który siecią swych agentów miał objąć niebawem całą wschodnią połać kraju.

ZASADNICZA ZMIANA ORGANIZACJI NARODOWEJ

Tymczasem ponowiły się kilkakrotne ataki na Komitet Galicji wschodniej, zmierzające do zastąpienia go inną władzą; szczególnie zależało na tem czynnikom wojskowym, wśród których naczelną role w tym czasie odgrywał gen. Edward Różycki, mianowany przez Rząd Narodowy naczelnym wodzem sił powstańczych na Podolu i Rusi. Bolesne to były chwile dla działaczy Komitetu, pracujących z pełnem poświęceniem dla sprawy narodowej. Głębokie jednak poczucie potrzeby zgody i porozumienia, doprowadziło do tego, że Komitet sam się rozwiązał, oddając swe agendy w ręce czynników wojskowych. Od listopada 1863 r. na obszarze całej dzielnicy austrjackiej, czynny już był tylko jeden Wydział Rządu Narodowego dla Galicji.

Cały zabór podzielono na trzy okręgi: krakowski, lwowski i tarnopolski; sprawy wojskowe zaś powierzono jednemu generalnemu organizatorowi wojskowemu, któremu podlegali dwaj kierownicy akcji powstańczej, jeden dla zachodniej, drugi dla wschodniej Galicji.

Naczelnikiem Wydziału dla okręgu lwowskiego mianowano Szczęsnego Karpińskiego, tarnopolskiego zaś hr. Antoniego Golejowskiego. Lwów pozostał nadal duszą całego tego obszaru Polski. Coraz ostrzejsze postępowanie rządu wiedeńskiego, coraz bardziej dwulicowa polityka gabinetu Schmerlinga na terenie międzynarodowem — tu przedewszystkiem dała się odczuć społeczeństwu polskiemu, które nie wahało się rzucić na szalę swego życia mienia i spokoju. Coraz ściślej zapełniały się więzienia, coraz dokuczliwsze stawały się prześladowania i konfiskaty majątku narodowego. Ale to wszystko było tylko cierpieniem przejściowem wobec coraz to liczniejszych wstęg żałobnych, które wiązały serca rodzin lwowskich w jeden cierniowy wieniec najwznioślejszego poświęcenia.

UPADEK POWSTANIA

Klęska radziwiłłowska z lipca 1863 r. oznacza zasadniczy przełom w akcji galicyjskiej, koncentrującej się we Lwowie, na rzecz powstania. Aresztowano ks. Adama Sapiehę, duszę komitetu wschodnio-galicyjskiego, a wraz z nim wiele kierowniczych jednostek w organiazcji narodowej. Namiestnik Galicji Mensdorff — na wskutek zarządzeń z Wiednia — zaostrzył w gwałtowny sposób stosunek władz do społeczeństwa galicyjskiego, współdziałającego z ziomkami za kordonem. Zaczęły się przenoszenia urzędników, sympatyzujących z Polakami, wydano zakazy pobytu dla „uciekinierów“ z Królestwa, ustanowiono specjalnych „komisarzy bezpieczeństwa“ dla śledzenia akcji narodowej, nękano mieszkańców Galicji rewizjami, śledztwami i aresztowaniami tak, iż posłowie polscy we Wiedniu złożyli z końcem października 1863 r., min. Schmerlingowi memorjał o bezprawnem postępowaniu władz, poparty 5 fascykułami alegatów. Niewiele to pomogło.

Kiedy chwiać się poczęła dyktatura Romualda Traugutta w związku z niepowodzeniami na polu walki i co ważniejsze na arenie dyplomatycznej — rząd wiedeński zarządził w Galicji ogłoszenie stanu oblężenia w lutym 1864 r. Mimo, że od października 1863 roku faktyczna władza nad organizacją narodową skupiona została w ręku czynników wojskowych i wzmocniono „policję narodową“, mającą utrzymać jedność w narodzie i niweczyć działalność władz zaborczych — plany patrjotów natrafiały coraz bardziej na nieprzebity mur przeszkód. Los wypisał już swój wyrok na bohaterski czyn narodu polskiego.

LWÓW W ŻAŁOBIE

Ani na murach miasta, ani w zewnętrznym jego życiu — dla obojętnego obserwatora, żadna nie zaznaczyła się zmiana. Ale w życiu domowem, rodzinnem i towarzyskiem Lwowian i Lwowianek tragiczny epilog zmagań narodu pokrył posępną ciszą rozważania o tych, którzy już nie wrócą.

Coraz więcej kiru w kościołach i długich czarnych welonów w stroju pań lwowskich, coraz częstsze modły u stóp ołtarzy i smutne rozmowy ziomków — stanowiły tło, na którem rozgrywał się ostatni akt dramatu w sercach tych, którzy romantyczną wiarą owiani — doznali srogiego zawodu. Tradycję poświęcenia przechowało pokolenie Lwowian i Lwowianek, które w żarze patrjotyzmu wychowało generację przyszłych obrońców ojczyzny. Wyrosła też lwowska plejada poetów i pisarzy, opiewających ostatni rapsod walk w rymach i prozie dla podtrzymania ducha narodu. Żywym łącznikiem między historią, a coraz natarczywiej nadciągająca nową rzeczywistością, stali się z każdym rokiem sędziwi weterani walk, otaczani powszechnym szacunkiem i czcią. Na ich prochach rozrósł się dostojny Panteon krzyżów i nagrobków, cmentarz powstańców 1863 r. na wzgórzu łyczakowskim, górującem nad miastem — jeden z najpiękniejszych zakątków cmentarnych Polski. U stóp jego w pół wieku po przebrzmieniu ostatnich ech walki — wyrósł młody las krzyżów i mogił — Cmentarz Orląt Obrońców Lwowa. On to jest żywym dowodem dziedzictwa idei, jakie „Sześćdziesiąty Trzeci“ przekazał kresowemu Lwowowi i jego mieszkańcom.

KONIEC

TADEUSZ BANAŚ

Stanisław Rogowski — poeta

Kto wierszy Rogowskiego nie znał dawniej — ten od lektury „Panien leśnych“, wstanie olśniony i zdezorjentowany; olśniony osmozą talentu i zdezorjentowany kabalistyką nieodgadłych słów; nikt nie rozgryzie ich smaku za pierwszym przysiadem. Rogowski jest poetą trudnym, poetą, który nie zapadnie w duszę pokolenia — ale który w każdem pokoleniu odnajdzie czytelników.

Na 45 stronach, małego formatu, zebrał autor 22 wiersze, z których tylko jakaś ósma część ma konkretny rozczyn treściowy — reszta pozbawiona balastu fabuły jest „samą“ poezją. Słyszałem kiedyś, jak pewna pani — po przeczytaniu jakiegoś wiersza Rogowskiego — zapytała autora: Panie Stanisławie, niech pan powie, czy to wszystko coś znaczy — czy tylko tak, żeby było przyjemnie. — Nie pamiętam odpowiedzi, jaką dał zapytany — nie o nią zresztą chodzi; jakkolwiek była, nie pozwoliła pewnie dogłębniej poznać autora. — Ważnem i istotnem jest tylko pytanie — pytanie napozór naiwne, a jednak jedyne, nasuwające się uparcie każdemu, kto kiedykolwiek czytał wiersze Rogowskiego. Osią tych wierszy nie jest bowiem treść, a jeśli się jawi, to jako zjawisko wtórne, jako hieroglif spraw innych, niezależnych, dla autora najistotniejszych, najbliższych. Poza treścią lub bez niej jest w wierszach Rogowskiego siła, która zniewala i ujarzmia świadomość bez reszty — jest niespotykana infekcyjność nastroju. Stąd oddziaływanie tych wierszy zestawić możemy jedynie z oddziaływaniem muzyki. Niezrozumiałe, a jednak rozumiane, przemawiają do odbiorcy nie schematami logicznemi, nie takiem czy innem uwarstwowieniem przedstawień — ale nastrojem, ale sprawnością brzmienia, harmonijnością ruchu. Czuje się, że autor wierszy swych nie robi, nie wygładza, nie wykoncypuje — pisze pędzony pasją — zdobywa się na niezakłamane, niewyretuszowane wypowiedzenia zaognień wewnętrznych. Ustalanie poziomu wierszy trudne — każdy reprezentuje pewną zaawansowaną klasę; są jednak wiersze dla autora wzruszeniowo niewątpliwie ważne — w wyrazie jednak blade i nieprzekonywające; do tych zaliczyć wypadnie: „Mój umiar“. Pewnie: dominanta etyczna: „Musimy się ubudzić w mocnym umiarze Boga“, ma zdecydowany ciężar — traci on jednak na wadze „zlekceważony“ — niech mi to autor wybaczy — gadulskiemi zwrotkami wstępu. Swój światopogląd Rogowski wyraził zwarciej i artystyczniej w wierszu, nieobjętym zbiorem a drukowanym, jeśli pamiętam, przed trzema laty:

nad gościńcami, biegnącemi w nieskończoność, jak różańce wszystkich religij
jest niebo a w niem odbite mdlejące goździki
nad strumieniami, szepcącemi śródleśne wartkie i donośne pacierze
jest także niebo, w które najmocniej wierzę
nad przecierpiałymi ludźmi jest niebo,
nade mną i we mnie jest niebo
o ty, niepokojąca prawdo i potrzebo

Wiersz cytuję z pamięci, nie ręczę za dosłowność. — Jest to wiersz „stary“, w którym, na upartego, nie możnaby znaleźć głębi — swoją bezpatosowością, jednak odbija od latwizn społecznikowskiego wierszorobstwa. Ilekroć czytam Rogowskiego, przypomina mi się Czuchnowski — kiedyś otrąbiona, dziś odtrąbiona sława; w życiu i poezji niespokojny i tu i tam pozerski. To zestawienie ilustruje mi nieprzedawnioną prawdę: prawdziwy talent, byleby się tylko nauczył abecadła, znajdzie niezaganą drogę wypowiedzeń — dobrej poezji nie zaszkodzi paseizm, złej nie uratują awangardyzmy.

Pionem około którego narastają emocjonalne wypowiedzi autora, jest przyroda. Rogowski czuje przyrodę każdą porą skóry, ogarnia ją pięciozmysłowym, wysubtelnionym instynktem: ...„znam ciebie przyrodo na rudym okapie mchu“.

Tak, zna ją, czuje i rozumie. Wiersze, pisane nieopanowaną pasją, rodzone gwałtownemi eksplozjami natchnienia, pisane niespokojnem tętnem, rozdygotanemi palcami — nieartykułowane, krzepną często w słowach skromnych, tak jedynych że prawie za prostych:

Jedziemy — patrzymy: wieś jak wieś
zielono brzeżona
polna
stodołowa.
Patrzymy: a chaty jak chaty
doziemne
podgwiezdne
sinookienne
słonecznikowe
Przed nami: kwitnie dziecko mydlaną banią
na słomce podryguje wieś

i t. d., i t. d. — prawie reportażowe skróty, a ile tu ruchu, kształtu, barwy, słońca. Niezawsze obraz przyrody załamuje się takim samym kątem w źrenicach autora — niezawsze ogląda ją oczyma pejzażysty — nierzadko patrzy na nią wzrokiem mistyka, widzącego dogłębniej, szerzej, inaczej.

„Panny leśne“ (mowa o wierszu). to jakby obraz Jacka Malczewskiego: przyroda jest tu substratem

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

JAN KUDEŁKA

Rozmowy z milczeniem

Nowa książka*) utalentowanej powieściopisarki, Poli Gojawiczyńskiej, która otrzymała ostatnio nagrodę miasta Warszawy za „Dziewczęta z Nowolipek", jest zbiorem szkiców, felietonów i essayów drukowanych uprzednio po czasopismach. Są one owocem rozmyślań i przeżyć przeważnie z okresu pisania „Dziewcząt z Nowolipek" i niektóre stanowią wprost komentarz do tej powieści. Widać stąd, jak bardzo zżyła się poetka ze swoją ostatnią powieścią i z całą tą dzielnicą Warszawy, gdzie spędziła swoją młodość. Jeśli już poprzednio powieści zawierały sporo elementu autobiograficznego, to „Rozmowy z milczeniem" są najbardziej osobistym utworem Gojawiczyńskiej. Kiedy tam mogła się wypowiadać tylko pośrednio, przez usta stworzonych przez siebie postaci, tu wypowiada się bezpośrednio. Toteż „Rozmowy" posiadają miejscami charakter intymnej spowiedzi. Zwierza się w nich autorka ze wszystkich swoich myśli, kłopotów osobistych, spraw sercowych, dzieli się z czytelnikiem swojemi wrażeniami, a nawet pozwala mu niekiedy zajrzeć w tajniki swego warsztatu poetyckiego.

MAGJA PRZEDMIOTÓW

Świat poetki jest ściśle ograniczony. Obejmuje niewielką przestrzeń pokoju, zarzuconego gracikami, biurko z papierami, patefon, umilający wieczory i wreszcie kwadrat podwórza, gdzie od czasu do czasu zagląda śpiewak wędrowny. Drugie azylum poetki — to kawiarnia na rogu Pięknej i Nadobnej z zasuszonemi mumjami czytelników gazet, skąd przez okno można obserwować życie ulicy. Niekiedy tylko wydala się poetka poza obręb tego świata w proletarjackie dzielnice stolicy, w krainę swojej chmurnej młodości. A już bardzo rzadko wyjedzie jeszcze dalej: na Śląsk lub nad morze Tem, co rządzi jej refleksami i zadumami, jest cały ten świat otaczający, czarodziejska *magja rzeczy*, napozór martwych, małych, niby nieważnych Lada drobiazg, lada bukiet kwiatów, lada spotkanie z dawnym znajomym, przeprowadzka na inne mieszkanie, zabłąkanie się w uliczki dzieciństwa, robienie ozdób na choinkę — staje się okazją do snucia refleksyj i rozmyślań o życiu. Przedmioty są tym motorem, który porusza mechanizm jej skojarzeń. One stają się nieledwie *symbolami* spraw ważnych, wszechludzkich. Wykrzywiony szyderczym grymasem księżyc, staje się symbolem tragizmu istnienia, wiekuistej nieosiągalności pragnień, jesień staje się symbolem obrachunku zysków i strat, zima symbolem spokoju i ciszy, wiosna symbolem nadziei i oczekiwania. Nawet sam wygląd nieba zdaje się coś zwiastować. Od tego symbolizmu krok już tylko do wiary *w czary, gus'a, przeczucia*: „Wróżby wyciągane z liczb, z powietrza, z błysków świateł... Nadzieje czerpane z twarzy przechodniów rozjaśnionych: — klęski związane z chmurami na cudzych czołach".

MATERJALIZM BIOLOGICZNY

Równie prosta, a nawet naiwna jest filozofja Gojawiczyńskiej, jej pogląd na życie. Możnaby ją określić jako *biologiczny materjalizm*. Życie — wedle poetki — „podległe jest ciągle i zawsze jednym pragnieniom nieśmiertelnym i odwiecznym — głodu i miłości", jest „czemś raczej zwierzęcem". Stąd też i *szczęście* nie jest niczem innem, jak tylko stanem *nasycenia duszy:* „Dusza może być tak samo syta, serce nasycone jak ciało... myśli moje i uczucia, ręce i oczy i ciało — to wszystko razem — do djabła! — to jest właśnie człowiek, to jestem ja". Ten stan nasycenia nie jest wszelako trwały. U kresu najwyższej rozkoszy cielesnej czy duchowej, u kresu wszystkich wysiłków człowieka leży zawód, rozczarowanie, przesyt i — *tęsknota*.

Miłość jednak jest czemś nieuniknionem, jest koniecznością życiową, od której się wyłgać nie można. Jest ona silniejsza niż głód, ważniejsza niż problemy społeczne.

OSCYŁACJE MIĘDZY PESYMIZMEM A OPTYMIZMEM

Jasne jest, że z takiego światopoglądu musi płynąć *pesymizm*. Nie jest on jednak zupełny. Gdzieś na dnie duszy tli nadzieja, wiara że życie przyniesie jakieś niespodzianki. W otaczającym ją świecie. widzi auorka jakąś mistyczną *obietnicę*. Ta miłość, zdawałoby się, czysto biologiczna, staje się uświetnieniem życia, nawet w zaułkach najgłębszej nędzy, ona jest jasnym promieniem. Tylko zdaniem autorki, życie należy rozszerzyć o *patos*, nadać mu wyższy ponad codzienny sens. Stąd opisując swoje wrażenia z uroczystości narodowych na Śląsku, z zadowoleniem podkreśla, że one oderwały lud tamtejszy od codziennych trosk i podniosło do spraw ogólnych narodowych. Człowiek współczesny sam miłość spospolitował, zubożył, należy więc przywrócić jej dawny walor, dawną cenę, należy ją zpowrotem uczynić *miłością romantyczną* Ale za chwilę widząc poniewierkę miłości w suterenach i poddaszach, dochodzi poetka niemal do sarkazmu. Oczekując w noc sylwestrową na wyjście z kawiarni kochanka, dla którego kupiła papierosy, styka się z ulicznicą, która także czeka.. Dzieli się z nią papierosem, jakby dla zadokumentowania tego zrównania miłości z prostytucją. Te ustawiczne *oscylacje* między *pesymizmem* a *optymizmem*, świadczą najlepiej o głębi odczuwań i przeżyć tej książki.

PROBLEM SPOŁECZNY

Tak samo pesymistyczne jest stanowisko poetki, jeśli idzie o zagadnienia społeczne. Zapuściwszy się w dzielnice proletarjackie, autorka śledzi pilnie przemiany, jakie tam zachodzą. Stwierdza na każdym kroku pewne wyrzeczenia, rezygnowanie z rzeczy najkonieczniejszych, wolę przetrwania kryzysu. Nędza wydaje się jej jakiemś *biologicznem trwaniem*, wbrew wszelkiej nadziei Przygnębiona tem wszystkiem zapytuje: „Ku czemu to wszystko zmierza? Któż to wszystko rozwikła, rozetnie, przerobi, któż to wypali wytryolejem nienawiści czy miłości?" Kwestja społeczna wydaje się jej *nierozwiązalną*.

Nic tedy dziwnego, że tym refleksjom towarzyszy na każdym kroku *melancholja*. Ona jest dominantą całej książki. Ostatecznym kresem wszystkiego jest *smutek*.

Kiedy ostatni bliźni odszedł, smutek, który czekał tylko jego odejścia, wchodzi do pokoju i siada w fotelu ze swoją twarzą bezosobową, rękoma bezcielesnemi. Człowiek jest wiecznie *samotny*, nawet w szczęściu, nawet w miłości. Cóż mu zostaje jak nie *rozmowy z milczeniem?*

Forma tych szkiców i felietonów bardzo nierówna Brak im skondenzowania treści. Poetka nie trzyma się nigdy ściśle jednego tematu, jednego postawionego zagadnienia, lecz przeskakuje ustawicznie z tematu na temat. Rządzi tu wszechwładnie chwilowy nastrój, iście kobiecy *kaprys*. Są to prawdziwe *robótki kobiece*, gdzie różnobarwne desenie plączą się bezładnie ze sobą, dając w sumie dopiero pewną całość artystyczną. Od publicystycznych notatek i reportaży, poprzez zadumy o dzieciństwie i młodości, dochodzi autorka do swoistych, jakby poematów lirycznych. Może książka ta jest zapowiedzią przejścia do poezji refleksyjnej?..

Książkę zdobią ilustracje wykonane przez p. Bronisława Linkego. Choć są czasami nieco *makabryczne*, niemniej oddają dobrze myśl utworu. Nie są to banalne ilustracje jakie zazwyczaj spotyka się w książkach, lecz artysta idąc po linji ideowej utworu, przedłuża ją niejako, stwarzając w ten sposób samodzielne obrazy. I tak n. p. kiedy autorka opowiada o pająku, który towarzyszył jej podczas pisania powieści, a po jej napisaniu zginął, artysta rysuje pająka, z ludzką twarzą, przebitego wiecznem piórem..

*) Pola Gojawiczyńska. Rozmowy z milczeniem. Układ graficzny, okładkę i ilustracje projektował Bronisław Linke. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

(Dalszy ciąg ze strony V-ej).

suplementem chimery — taki jak u Malczewskiego nastrój, taka sama nie odgadła a jednak do ostatniego cienia urokująca symbolika. By Rogowskiego zrozumieć, trzeba z nim dłużej obcować — Rogowski nie jest poetą na jeden wieczór. Wie o tem:

A ja tutaj inaczej nazywam:
gwiazdy, szmery, tęsknoty i światła.
Czytacie trudne słowa.
A to przy was i tylko przy was
tyle rzeczy się wtedy odgadło.

Radykalizm i rewolucyjność, to nosiciele twórczości Stanisława Rogowskiego: rewolucyjność ducha a radykalizm uczucia — na tej drodze dąży on do wypowiedzenia, ba nietylko do wypowiedzenia. Rogowski chce wciągnąć do świadomej współpracy uczucia i myśli czytelnika, jest w jego wierszach coś z konspiracji, coś z poszukiwania Boga, coś z rozrzewnienia nad własnym i cudzym losem. Widać to szczególnie w wierszu p. n.: „Epitaphium siostrze Janinie", prawdziwem, drobnem arcydziele, oraz w balladzie p. n.: „Pogrzeb". — Erotyków i wierszy społecznych w zbiorku nie znajdziemy, pozatem brak w nim najkapitalniejszych wierszy, jakie autor ostatnio ogłaszał w pismach. Jednym z oryginalnych rysów twórczości Rogowskiego są gęsto rozsiane neologizmy (pole świeżorose — kurzawa siwopyła — jasnopiórzy anieli — łąkoleśny śpiew i t. d.) Ten udały chwyt pisarski łatwo jednak może przejść w dziwactwo.

Trudno w dorywczej recenzji wyczerpać i sklasyfikować bogactwo talentu autora, niepodobna w syntetycznym skrócie, robionym, mimo wszystko „na kolanie", uchwycić, ogarnąć i zdefinjować tę różnorodną, krystalizującą się indywidualność. Swoboda, z jaką autor włada rymem i asonansem — pewność i niezawodność, z jaką przesuwa cezury, kaprysy rytmiczne, mistrzowskie pointowanie sonetów, nieuchwytne dostrajanie elementów składowych do ogólnego kamertonu nastroju — wszystko to znamionuje poetę ogromnych możliwości i nieprzeciętnego talentu.

Pan Krawczyński wydaniem „Panien leśnych" dobrze się zasłużył dzisiejszemu piśmiennictwu.

Buczacz i okolica

Dziwnym zbiegiem wypadków historycznych stało się, że czcigodna mieścina Buczacz znaną jest tylko z „haniebnej" strony z roku 1672. Cóż temu winna, że król Michał odrodził się od swego ojca Jaremy i zamiast ciągnąć przytoczonego do swego konia Mahometa IV. podpisał pod dyktandem zwycięskiego sułtana w cieniu lipy opodal zamku buczackiego — traktat niesławy. Mogło się to również stać pod tysiącem innych lip i dobre imię grodu Potockich nie byłoby u potomności na szwank wystawione. Wart jest Buczacz, by stanąć w równym rzędzie z historycznym Zbarażem, Trembowlą i dziesiątkiem innych bohaterskich miast Podola. Żywot jego był znojny nie mniej od innych fortec kresowych, przepełniony ciągłą walką, ciągłem czuwaniem. Tatarzyn, który pragnął żywiołowo Grodu Lwiego, chciał sobie w Buczaczu urządzić stację wypoczynkową w swej długiej, bo od Krymu idącej drodze. Zawiódł się, bo — ilekroć się ukazał na horyzoncie w tumanach kurzu, poprzedzany stadami kruków krew wietrzących, — forteczka buczacka witała go, miast spodziewaną solą i chlebem, gradem kul moździerzowych. [illegible]

Była przeszłość świetna — dziś tylko ślady z niej, kikuty zamków w Buczaczu i Jazłowcu, dwóch rodzonych braci wzbudzają miłosierdzie dla ich ciężkiego losu. Ratusz buczacki — nadszczerbiony już ręką wandalską — stoi w swej misternej, smukłej sylwetce rokokowej. Jeszcze dom Boży czy figura tkwią swym początkiem w czasach historycznych — pozatem klitki, gawiedź przyziemna otacza dumę czasów minionych.

Pozostała jednak przyroda buczacka, która ostatnio została... odkryta i uznana za rzecz godną uwagi. Pozostała cudowna okolica Buczacza z perłami: Beremiany nad Dniestrem i Skomorochy nad Strypą. — Natura podolska chcąc jakby wynagrodzić zaniedbanie ziemi przez ludzi, wysiliła się na niezwykły czar okolicy naddniestrzańskiej i dolnej Strypy.

Okolica jakby wymarzona na obozy harcerskie. Tanie utrzymanie (kto wie, czy nie najtańsze ze wszystkich tego rodzaju miejscowości w Małopolsce Wschodniej), dobry dojazd koleją do Buczacza, stąd zaś autobusem 23 klm. szosą), ustronie położone zupełnie w dziewiczej okolicy, zdala od wszelkich modnych uzdrowisk.